PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

CENTRALNY ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 8 Warszawa, 22 luty 1959 r. Cena 70 gr

Dla uczczenia III Zjazdu

Nauczyciele woj. warszawskiego podejmują zobowiązania

NAUCZYCIELE województwa warszawskiego dla uczczenia III Zjazdu partii i przygotowań do Tysiąclecia państwa polskiego podejmują na zebraniach sprawozdawczo - wyborczych w ogniskach liczne zobowiązania.

Opodatkowują się oni dobrowolnie po 0,5 proc. od swych poborów na budowę szkół — pomników Tysiąclecia. Mobilizują społeczeństwo do organizowania Społecznych Komitetów Budowy Szkół w celu gromadzenia materiałów budowlanych i środków pieniężnych. W powiecie mławskim zorganizowano 18 takich komitetów, w powiecie łosickim 19, a w powiecie piaseczyńskim zostanie zorganizowanych 28.

Duża ilość nauczycieli wspólnie z młodzieżą szkolną podjęła zobowiązanie zasadzenia drzew owocowych przy szkołach, drzew ozdobnych przy drogach, zalesienia nieużytków oraz założenia szkółek drzewnych dla wyhodowania sadzonek.

W powiecie mińskim 26 szkół zasadzi 4 660 drzew ozdobnych, 12 szkół założy sady owocowe, 8 szkół założy szkółki drzew owocowych i ozdobnych, 6 szkół ogrodzi swoje tereny żywopłotem.

We wszystkich powiatach znaczna część szkół zobowiązała się uporządkować i podnieść na wyższy poziom wygląd estetyczny placów szkolnych przez zakładanie trawników, kwietników i sadzenie krzewów ozdobnych.

Zobowiązania podejmowane przez nauczycieli ożywia szczególnie w środowiskach wiejskich działalność kulturalno-oświatowa.

W powiecie ciechanowskim część nauczycieli zobowiązała się przyjść z pomocą kierownikom świetlic przez wygłaszanie odczytów i pogadanek oraz prowadzenie wieczorów dyskusyjnych. W powiecie ostrowskim nauczyciele zobowiązali się udzielać pomocy organizacjom młodzieżowym. W powiecie sierpeckim 52 nauczycieli zobowiązało się udzielić pomocy wiejskim zespołom artystycznym, a nauczyciele z 19 szkół włączą się do pracy gromadzkich bibliotek.

W wielu powiatach nauczyciele zobowiązali się zorganizować uniwersytety powszechne i poradnie pedagogiczne dla rodziców.

W powiecie węgrowskim nauczyciele zobowiązali się zorganizować nowych siedem amatorskich zespołów artystycznych.

Nauczyciele województwa warszawskiego, podejmując powyższe zobowiązania, pragną w ten sposób dać dowód swego przywiązania do partii oraz zrozumienia ważności zadań, jakie zostaną opracowane na III Zjeździe partii, a szczególnie zadań dotyczących dalszego rozwoju nauki i oświaty w naszym kraju.

J. DONIGIEWICZ
prezes Okręgu Warsz. ZNP

Na Międzynarodowym Sympozjum WF

O pojęciach pracy fizycznej i umysłowej

Prof. dr TADEUSZ KOTARBIŃSKI
Prezes PAN

TEMATYKA obecnej konferencji jest jednym z sygnałów świadczących o aktualności pojęcia pracy fizycznej. Ściąga naszą uwagę wiele takich sygnałów. Przede wszystkim ciągle na całym globie ziemskim rosnąca i w olbrzymiej już jawiąca się skali walka świata pracowników fizycznych o stopę życia i o pozycję społeczną, dalej — wysiłki kierowników przemysłu zmierzające do maksymalizacji produkcyjności robocizny, dalej — rozrost sportu, którego wszystkich działań nie można wprawdzie podciągnąć ściśle pod pojęcie pracy, który jednak jest postacią działalności fizycznej i obejmuje wielość prac fizycznych wymaganych do jego obsługi, wreszcie problem nabrzmiewający z niespodziewanym przyspieszeniem: **hasło zatarcia lub przynajmniej zmniejszenia różnicy między funkcjami i sytuacją społeczną pracowników fizycznych i pracowników umysłowych.**

Tak więc, przy rozważaniu wielu żywych zagadnień społecznych, z konieczności jest się zmuszonym do operowania pojęciem pracy fizycznej, a czyni się to, jak łatwo zrozumieć, z konieczności i z natury rzeczy przy pomocy stałego uprzytamniania sobie stosunku pracy fizycznej do pracy umysłowej. Jednak z pojęciami bywa normalnie tak, że posiłkujemy się nimi używając odpowiednich wyrazów, lecz nie zastanawiając się nad znaczeniami tych wyrazów. Normalnie uwaga nasza kieruje się ku oznaczanym przez nazwy obiektom, nie ku tym cechom, które stanowią znaczenia nazw, czyli właśnie pojęcia tym nazwom odpowiadające. Podobnie rzecz się ma z pojęciami pracy fizycznej, pracy umysłowej pracownika fizycznego, pracownika umysłowego.

Atoli od czasu do czasu powstaja dezorientacje i nieporozumienia. W sytuacjach brzegowych, pogranicznych, budzi się niepewność czy dany przedmiot podpada pod dany termin, czy nie podpada i nie dziw, jeżeli w takich przypadkach różne osoby próbują różnie używać tego samego słowa. Że zaś niezależnie od podobnych zawiłości terminy bywają zazwyczaj wieloznaczne, a częstokroć — niepostrzeżenie wieloznaczne, przeto rodzą się często spory niby o rzecz, naprawdę zaś nie o rzecz, lecz o słowa i wtedy doraźną staje się potrzeba zastanowienia się wspólnego nad znaczeniami słów. Ponieważ zaś roztropność elementarna zaleca raczej zapobiegać złu niż usuwać zło już rozpanoszone, przeto pożytecznie bywa zastanowić się przed dociekaniem wspólnym nad treścią pojęć ważnych dla rozważanych zagadnień. I tak jest właśnie w obecnej chwili. Mamy dyskutować o kulturze fizycznej, więc o kulturze funkcyj fizycznych, działań fizycznych, a więc i działań składających się na prace fizyczne. W perspektywie tych roztrząsań przyda się może, jeśli poświęcimy chwilę uwagi temu, co się w przytoczonych wyrażeniach powtarza, owemu zatem przymiotnikowi „fizyczny" dołączanemu do rzeczowników „funkcja", „działanie", „praca", i jeżeli będziemy się starali uprzytomnić sobie jego sens w stałym odniesieniu do przymiotnika „umysłowy" też często do tych samych rzeczowników dodawanego, na przykład w dyskusjach nad rzeczywistym i nad pożądanym stosunkiem pracy fizycznej do pracy umysłowej.

Co ma się na myśli twierdząc, że ktoś, kto rąbie drzewo, pracuje fizycznie? A tak samo ten, kto odłupuje bryły węgla albo ten, kto kopie rów. Z pewnością chce się przez to powiedzieć, że z wysiłkiem wywiera on naciski na jakieś oporne tworzywo, np. uderza je, popycha, przecina, przesuwa. Pytamy z kolei: co się ma na myśli twierdząc, że pracuje umysłowo matematyk, dokonywający obliczenia w myśli, albo adwokat, komponujący w myśli przemówienie. I odpowiadamy: niewątpliwie chce się w ten sposób zaznaczyć, że to, co on czyni, jest jakimś aktem wytężonego namysłu. Wspólny jest w obu przypadkach wysiłek, bez którego nie masz pracy, różnica tkwi natomiast w rodzaju tego wysiłku: gdy praca jest fizyczna, mamy wysiłek o charakterze nacisku, gdy praca jest umysłowa, mamy wysiłek o charakterze namysłu. Tylko nie próbujmy ujmować terminów „nacisk" i „namysł" zbyt wąsko. Nacisk — to nie koniecznie parcie ręki lub nogi na zewnętrzną bryłę cielesną: wywiera naciski także i biegacz, „robiący bokami", gdy jego płuca „grają jak miechy", itp. I namysł — to nie tylko obliczanie lub w ogóle rozumowanie. Może to być też np. komponowanie w myśli całości o charakterze dzieł sztuki, np. utworów muzycznych lub tworów plastyki.

I otóż, jeśli powyższe interpretacje trafiają w sedno, tedy z samych już znaczeń słów wynika, że cokolwiek czyni ktokolwiek, zawsze jest on czynny zarazem i fizycznie, i umysłowo. Używamy tu wyrażenia „jest czynny", nie wyrażenia „pracuje", gdyż praca — to poszczególny przypadek działania, tak, iż wszelka praca jest jakimś działaniem, choć nie wszelkie działanie jest pracą, np. gra sportowa lub taniec towarzyski. Wzięło się wprawdzie powyżej za punkt wyjścia przykłady prac, jednak przy ich rozważaniu ujawnił się nam taki sens przysłówków „fizycznie", „umysłowo" oraz odpowiednich przymiotników, który daje się zastosować do wszelkich działań, zarówno będących, jak nie będących pracami. Co się zaś tyczy wyróżnienia prac spośród działań, to pozwolimy sobie zaproponować kryterium motywacyjne: pracuje, kto się wysila w sposób uciążliwy dla celów przynajmniej równie dlań w jego zrozumieniu ważnych, jak zdobycie środków utrzymania dla siebie lub osób podopiecznych. Po tych komentarzach terminologicznych wróćmy do wygłoszonego stwierdzenia. Rzeczywiście tak jest, rzeczywiście z samych znaczeń słów wynika, że nie ma innych działań, jak tylko działania zarazem fizyczne i umysłowe. Wszak przystaniemy chyba na to, że działać — to wysilać się celowo. Celowość wysiłku — to jego kierunkowa umyślność. Więc w każdym wysileniu się, nawet wyłącznie skierowanym na zewnątrz, ku przesunięciu lub przekształceniu zewnętrznego tworzywa, tkwi coś z owego namysłu, znamiennego dla działania umysłowego. Rąbie się po coś, kopie się po coś i dlatego naciska się coś tak albo inaczej, potrzebne są tu świadomość i uwaga. A z drugiej strony i to jasne, że ilekroć zastanawiamy się nad czymś z wysiłkiem, tylekroć, z natury rzeczy, wysilamy się też jakoś fizycznie, wprawdzie nie naciskając na coś zewnątrz nas, ale jakoś wewnętrznie a fizycznie, czego objawem — gestykulacja zarodkowa i mimika samorzutna w chwilach takich wysiłków, świadczące o napięciu mięśni, np. czoła, oczodołów, ust, rąk...

Jeśli to wszystko prawda, w takim razie żadne racjonalne rozróżnienie pracy fizycznej i pracy umysłowej nie może się opierać na przeciwstawieniu pracy fizycznej jako wyłącznie fizycznej i pracy umysłowej jako wyłącznie umysłowej. Toteż zarówno rozróżnienie zwykłe, obiegowe jak też rozróżnienie prawne, obecnie w naszym kraju mające walor, odwołują się do innego, znacznie mniej stanowczego sprawdzianu: mianowicie — przez pracę fizyczną rozumie się taką, w której przeważają działania fizyczne, a przez pracę umysłową rozumie się taką, gdzie jest odwrotnie, gdzie przeważają działania umysłowe. Przy takim postawieniu sprawy, rzecz jasna, musimy się często natykać na przypadki sporne, gdyż nie tak łatwo nieraz odpowiedzieć na pytanie, czy fizyczne, czy umysłowe działania przeważają w danym rodzaju pracy. Kapitan okrętu— to nie pracownik fizyczny, lecz pracownik umysłowy, gdyż przeważnie zarządza, a wszelkie zarządzanie, choć zawiera w sobie, oczywiście, też i fizyczne wysiłki potrzebne do mówienia, pisania i w ogóle sygnalizowania rozkazów, uchodzi słusznie — na równi z wszelkim mównictwem i pisarstwem — za działalność, w której przeważa wysiłek umysłowy. Ale szyper kutra rybackiego, który, jako taki właśnie — i kieruje swym stateczkiem, i wykonywa na nim czynności połowu — czy to pracownik fizyczny, skoro jest rybakiem, czy też umysłowy, skoro jest bądź co bądź kapitanem okrętu. A cóż powiemy o maszyniście kolejowym prowadzącym pociąg trudną trasą, gdzie trzeba bodaj przede wszystkim baczyć na sygnały i na tempo ruchu, i na stan torów, i na funkcjonowanie maszynerii, aktywizując całość bogatego doświadczenia... W obliczu mnóstwa takich niewyraźnych, spornych przypadków w wielu razach trzeba rozstrzygać arbitralnie problem klasyfikacyjny, posiłkując się jakimiś, w różnych przypadkach, różnymi kryteriami pomocniczymi, nieoficjalnymi niejako. Np. chirurga zaliczy się z pewnością do pracowników umysłowych, choć kto, jak kto, ale bodaj chirurg właśnie, kraje, piłuje, szyje jako taki, i głównie chyba to robi. Ale pamiętamy, ile musiał naczytać się dzieł uczonych, ile musiał wbić sobie w głowę wiedzy, ile musiał zagadnień przemyśleć, by przygotować się należycie do swego fachu. Ze względu tedy na miarę preparacji umysłowej do sprawowania tego fachu potrzebnej, uzna się chirurga za pracownika umysłowego. Prawnicy, narażeni stale na konieczność rozsądzania spraw spornych, utrwalają wyniki swych zmagań w postaci tabel, gdzie są po prostu wyliczone zawody fizyczne i zawody umysłowe, co bynajmniej nie rozstrzyga wszystkich możliwych kwestyj klasyfikacyjnych. W obecnej strukturze prawnej u nas takie kwestie muszą się wyłanić ze względu na odmienność przepisów regulujących czas różnych postaci pracy fizycznej i różnych postaci pracy umysłowej, formy ich dyscypliny, normy wynagradzania, rozmiary przysługujących pracownikom świadczeń zdrowotnych, okresy urlopów itd. Atoli zarysowuje się tendencja do zatarcia podziału między pracą fizyczną a pracą umysłową, czemu sprzyjają postępy automatyzacji zmieniające charakter wysiłku robotnika oraz ogólna dążność klasy robotniczej do wykształcenia i do zharmonizowania form pracy wykonywanej przez robotników z postulatami właściwymi usposobieniu człowieka wykształconego. Ponadto, i w harmonii z tymi dążnościami, prymitywny w zasadzie podział prac na fizyczne i umysłowe tu i ówdzie ustępuje miejsca hierarchicznemu układowi prac wedle stopnia ich wykwalifikowania.

My tutaj zebrani możemy również uniezależnić się w swych rozważaniach od owego prymitywnego rozróżnienia. Wszak łączy nas troska o kulturę fizyczną człowieka, i nie podobna utożsamiać zadania konferencji z rozważaniem wyłącznie spraw swoistych pracowników fizycznych jako takich. Idzie raczej o kulturę fizycznego składnika wszelkich prac, a nawet ogólniej, o kulturę fizycznego składnika wszelkiej działalności, a staraliśmy się okazać, że wszelka działalność taki składnik z natury rzeczy zawiera. Czy i to jednak nie za ciasne ujęcie? Wszak życie jest całością złożoną z działalności i odpoczynku. I nie tylko działamy fizycznie, ale również odpoczywamy fizycznie. Toteż kultura fizyczna dotyczy nie tylko działalności, lecz i odpoczynku, słowem — wszystkich naszych funkcyj życiowych. Ale co to jest kultura, mógłby kto zapytać, domagając się wyłuszczenia sensu tej nazwy tak często powtarzanej i takie rozmaite miewającej znaczenia. Spróbujmyż więc, na zakończenie, zająć się przez chwilę pojęciem kultury, tym pojęciem kultury, które mamy wspólnie na myśli przystępując do wymiany zdań na tamat postulatów kultury fizycznej. Krótko mówiąc, kultura to ogół wypracowanych ulepszeń, kultura fizyczna — to ogół ulepszeń wypracowanych w dziedzinie fizycznej strony życia. Idzie o coraz bardziej ulepszone sposoby zachowania się pod względem fizycznym i o to, na jakiej drodze można sobie takie ulepszenia wypracować. Jeśli zaś zechciałby ktoś nie poprzestać na tej formule końcowej i pragnął pytać dalej, domagając się określenia, na czym polegają ulepszenia w tej dziedzinie, to pytającemu nie odpowiemy wprost, lecz poradzimy mu, by dla uzyskania odpowiedzi przysłuchał się obradom, do których zamierzamy przystąpić.

W gmachu Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie odbyła się w dniach 13, 14 i 15 bm. krajowa narada nauczycieli — działaczy społeczno - kulturalnych. Sprawozdanie z przebiegu obrad oraz omówienie ważniejszych postulatów zamieścimy w następnym numerze.

I Międzynarodowe Sympozjum W.F.

W DNIACH 10, 11 i 12 lutego obradowało w Warszawie I Międzynarodowe Sympozjum Wychowania Fizycznego organizowane przez Instytut Naukowy Kultury Fizycznej. Tematem obrad było wychowanie fizyczne w szkole.

Sympozjum zgromadziło poza najwybitniejszymi fachowcami z kraju również przedstawicieli nauki zainteresowanych tymi zagadnieniami z szeregu krajów europejskich i pozaeuropejskich. Brali mianowicie udział przedstawiciele: ZSRR, Luksemburga, Węgier, Austrii, Belgii, NRD, Bułgarii, Rumunii, Francji, Czechosłowacji, Szwecji, Szwajcarii, Izraela, USA.

Zasadnicze zagadnienia postawiono w sześciu głównych referatach, które wygłosili: 1) prof. dr T. Kotarbiński — „O stosunku pojęcia pracy fizycznej do pojęcia pracy umysłowej", 2) prof. dr Wł. Missiuro — „O fizjologicznym uzasadnieniu podstawowych założeń wychowania fizycznego", 3) doc. dr H. Milicerowa — „Rozwój fizyczny młodzieży w szkołach o różnym programie wychowania fizycznego", 4) prof. dr B. Suchodolski — „Perspektywy kultury fizycznej w warunkach nowoczesnej cywilizacji", 5) prof. dr Z. Gilewicz — „Metodyka wychowania fizycznego w świetle dynamiki rozwoju młodzieży polskiej", 6) prof. dr R. Wroczyński — „Historyczny rozwój funkcji wychowania fizycznego w szkole".

Poza wysłuchaniem sześciu referatów na posiedzeniach plenarnych, uczestniczy Sympozjum podzielili się według swoich zainteresowań na dwie sekcje: biologiczną, w której wysłuchano 37 krótkich referatów, oraz pedagogiczno - metodyczną, w której wygłoszono 41 referatów. W sumie 34 referaty wygłosili prelegenci krajowi, zaś 44 prelegenci zagraniczni. Wszystkie referaty były doraźnie tłumaczone na cztery języki oraz powielane przez sekretariat Sympozjum i rozdawane uczestnikom w dniu następnym. Zatem materiałów z Sympozjum wszyscy uczestnicy otrzymali bardzo dużo.

Natomiast poważnym brakiem Sympozjum było to, że na dyskusję pozostawało bardzo niewiele czasu. Zażarte dyskusje natomiast toczyły się w czasie wszystkich przerw w kuluarach. My, „krajowcy", przekonaliśmy się, że prawie takie same problemy gnębią wszystkich pracowników kultury fizycznej pracujących z młodzieżą szkolną. Przekonaliśmy się także o tym, że na całym świecie, a w każdym razie tam wszędzie, skąd mieliśmy przedstawicieli, poszukuje się nowych skuteczniejszych sposobów, prowadzi się szereg badań, szereg eksperymentów, aby wypracować metody pracy, które by skuteczniej wpływały na podnoszenie zdrowia i sprawności młodzieży.

Materiały zgromadzone przez organizatorów Sympozjum na pewno będą niezmiernie cennym przyczynkiem do należytego przepracowania tych wszystkich zagadnień, które ogólnie nazywamy szkolnym wychowaniem fizycznym. Na pewno to wszystko, co materiały te zawierają, będzie stanowiło jakieś bardzo wszechstronne oświetlenie tych zagadnień i przyczyni się w rezultacie do przyśpieszenia zapoczątkowanych i u nas eksperymentów i pozwoli jakoś szerzej spojrzeć na to kapitalne zagadnienie, jakim jest troska o zdrowie i sprawność naszej młodzieży, a co pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia.

W Sympozjum brali udział przedstawiciele Ministerstwa Oświaty z ministrem Bieńkowskim na czele, przedstawiciele Głównego Komitetu Kultury Fizycznej z przewodniczącym tego Komitetu Wł. Reczkiem, przedstawiciele Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego oraz chyba wszyscy pracownicy naukowi Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej.

W Pałacu Kultury i Nauki, gdzie odbywały się obrady Sympozjum, zorganizowana była wystawa pod hasłem: „Z myślą o wychowaniu fizycznym", która obrazowała stan naszego dorobku w zakresie piśmiennictwa oraz naszych osiągnięć i stanu obecnego.

Trudno w tej chwili ocenić należycie ten ogrom zagadnień, jaki się przewinął w czasie obrad Sympozjum przed uczestnikami. Trzeba pewnego czasu na uporządkowanie tego materiału. Nie ulega jednak wątpliwości, że materiały te posłużą nam wszystkim, którzy pracujemy nad tymi zagadnieniami, do lepszego uświadomienia sobie nie tylko zakresu szkolnego wychowania fizycznego, ale także i dróg, na których ta działalność może i powinna przynosić lepsze niż dotychczas rezultaty.

MARIAN KRAWCZYK

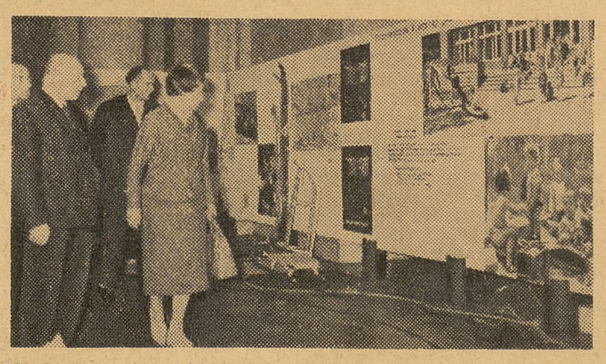

Wystawa obrazująca dzieje wychowania fizycznego w Polsce.

Uczestnicy Sympozjum w czasie obrad

Fot. CAF

W dniu 14. II. br. harcerze hufca rembertowskiego wręczyli krzyż harcerski byłemu drużynowemu tego hufca, wiceministrowi Obrony Narodowej, gen. dyw. Zygmuntowi Duszyńskiemu.
Fot. Cz. Górski

Zadania i perspektywy naszego szkolnictwa

Fragment referatu ministra Oświaty Wł. Bieńkowskiego, wygłoszonego w dniu 12 bm. w sali Konferencyjnej ZG ZNP

CHCIAŁBYM skupić Waszą uwagę nad zagadnieniami, które dziś wyjątkowo często są tematem deliberacji w różnych kołach i kręgach — i pedagogicznych i nie tylko pedagogicznych — często trafiają na łamy pism, a nawet w ostatnim okresie są przyczyną pewnego rodzaju niepokoju: problemami reformy naszego szkolnictwa, jego zadań i jego perspektyw. Może na wstępie stwierdźmy zjawisko niezwykle pozytywne, stwierdźmy, że moment, w którym zastanawiamy się nad tym problemem, zbiega się z powszechnym zainteresowaniem zagadnieniami szkolnictwa, z ogromnym ożywieniem w całym społeczeństwie, przejawiającym się w działaniu na korzyść tego szkolnictwa w kierunku przezwyciężenia wielu trudności, z jakimi się ono boryka. Wyrazem tego jest akcja budownictwa szkolnego, gdzie społeczeństwo postanowiło wprząc się, włączyć do akcji prowadzonej przez rząd i własnym sumptem wznieść 1000 szkół, które jednocześnie staną się tysiącem pomników wystawionych z okazji Tysiąclecia naszego państwa.

To zainteresowanie przejawia się zresztą nie tylko na odcinku budownictwa szkolnego, przejawia się i w problemach takich jak zagadnienia programowe, zagadnienia wychowawcze, zbliżenia szkoły do życia, lepszego przygotowania naszej młodzieży do tych zadań, jakie już po opuszczeniu murów szkolnych staną przed nią w normalnym, dorosłym, społecznym życiu.

Ale na wstępie dobrze byłoby, żebyśmy sobie uświadomili, że jesteśmy w naszej akcji trochę opóźnieni. Nie nadążamy. Życie, jego potrzeby wyprzedzają nas. W tej chwili właśnie, kiedy debatujemy nad koniecznością szybkiego wzniesienia nowej, dużej ilości izb szkolnych przede wszystkim dla szkół podstawowych, mamy do czynienia ze zjawiskiem, że szkoły podstawowe przeżywają, zbliżają się do swojego maksimum, że napór na nie rozpoczął się przecież już od wielu lat. Przypomnę, że okresem minimum był rok 1952. Od 1953 roku co rok wzrasta ilość młodzieży opuszczającej mury szkół podstawowych, co rok liczba ta zwiększa się o około 300 000. Doprowadziło to do sytuacji, w której szkolnictwo podstawowe z największym trudem może wypełniać swoje zadania, gdy mury szkolne wprost pękają, kiedy szkoły pracują na 2 i na 3 zmiany, a tu i ówdzie zdarza się sytuacja, że już i na 3 zmiany wszystkich dzieci danego rejonu szkolnego pomieścić nie mogą. I dopiero dziś przystępujemy do forsowniejszej, szybszej akcji budowy szkół, izb lekcyjnych dla tych dzieci, a więc jesteśmy spóźnieni o lat dobrych pięć albo sześć nawet.

Moment ten zbiega się natomiast z chwilą, kiedy fala powojennych zwiększonych roczników zacznie napływać do szkół średnich, kiedy już od 1960 roku ilość młodzieży opuszczającej szkoły podstawowe i tworzącej napór na cały nasz system szkolnictwa średniego, szkolnictwa powyżej szkoły podstawowej będzie rósł. I gdybyśmy my dziś znaleźli się w takiej sytuacji, że mamy z grubsza biorąc, zaspokojone potrzeby szkół podstawowych, zaiste z dużą łatwością moglibyśmy sobie poradzić, aby przygotować się odpowiednio do tego naporu, aby stworzyć takie warunki dla szkolenia powyżej szkoły podstawowej, by te zwiększone i zwiększające się z każdym rokiem roczniki wchłaniać. Niestety, i tutaj z konieczności będziemy się opóźniali i wykonany nawet program budownictwa szkolnego zakreślony do 1965 roku, który powinien przynieść poważną ulgę sytuacji szkolnictwa podstawowego, pozostawi w trudnej, nawet można by bez przesady powiedzieć — w bardzo trudnej sytuacji szkolnictwo średnie.

Dobrze jest o tym wszystkim pamiętać, ponieważ bardzo często deliberując nad problemami tak ważnymi, tak istotnymi dla teraźniejszości a jeszcze bardziej dla przyszłości naszego narodu, jakimi są problemy wychowania, bardzo chce się wyskoczyć ponad te ramy rzeczywistości, które nas przykuwają bardzo się chce pomarzyć i do naszych marzeń przymierzać nasze zamiary i plany. Dobrze jest pamiętać, że tej siły ciążenia, tej naturalnej odkrytej dawno siły grawitacyjnej nie przezwyciężymy, nie będziemy nigdy mogli skoczyć wyżej, niż pozwolą nam na to prawa fizyki.

W dzisiejszym odczycie chciałem usprawiedliwić się z góry, aby nie sprawić zawodu tym, którzy by może tutaj oczekiwali exposé, szczegółowego planu zamiarów ministerstwa, chciałem pobłąkać się trochę po peryferiach zagadnienia, chciałem spojrzeć na niektóre problemy dyskusyjnie, pokazać ich obydwie strony i zewnętrzną, i zajrzeć tu i ówdzie za podszewkę.

Zadania, jakie w tej chwili sobie wytyczamy, związane z cyklem naszego planowania gospodarczego, przewidują rok 1965 jako okres, do którego chcemy zrealizować te sprawy dające określić się już dziś, uchwycić mniej więcej jasno i mniej więcej jednoznacznie. Chciałem tu z góry powiedzieć, że niepostrzeżenie może dla wielu ludzi dalej od zagadnień oświaty stojących jesteśmy w tej chwili w sytuacji, kiedy przychodzi nam realizować wielką i bardzo głęboką reformę naszego szkolnictwa. Na czym ta reforma polega? Polega ona faktycznie na przedłużeniu obowiązku kształcenia o dwa lata. Proszę zwrócić uwagę na to, że samo postawienie tego zagadnienia, postawienie go na realnej płaszczyźnie już pociąga za sobą zwrot, który w dziejach naszego wychowania, w dziejach naszych systemów edukacji narodowej jest niewątpliwie głębokim zwrotem i głębokim przełomem.

Jak szanowni moi słuczacze pamiętają, główne założenia zostały ustalone dwoma, niejednakowymi zresztą pod względem formy, aktami. Dnia 2 lipca ubiegłego roku przyjęta została ustawa rozciągająca obowiązek kształcenia się na wszystkich pracujących i wszystkich zatrudnionych w naszej gospodarce narodowej, obowiązek dokształcania się, obowiązek nauki do 18 roku życia. Pozostała zatem sprawa jeszcze tej poważnej i przeważającej ilości młodzieży, która po szkole podstawowej nie będzie uczyła się dalej. Powstała nawet dość dziwna luka, bowiem ta młodzież, która po szkole podstawowej nie uczy się dalej w innego typu szkołach, nie wchodzi w orbitę życia gospodarczego (nie mówimy tutaj oczywiście, o tej młodzieży szczególnie wiejskiej, która znajduje zatrudnienie we własnych ojcowskich gospodarstwach), otóż ta młodzież została — jakby to powiedzieć — na lodzie, wpada w jakąś pustkę, ponieważ jest jeszcze za młoda na to, aby mogła stać się przydatna w naszej produkcji, aby mogła iść do pracy.

Toteż aby tą pustą przestrzeń zapełnić, tow. Gomułka, I sekretarz partii, w swoim przemówieniu na wrześniowej naradzie aktywu oświatowego postawił zagadnienie przedłużenia obowiązku kształcenia o dwa lata dla całej tej młodzieży, która po szkole podstawowej nie uczy się dalej i w inny sposób nie jest zobowiązana do podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych czy ogólnych. Ministerstwo Oświaty jest w toku przygotowania, a raczej już przygotowało projekt ustawy, która taki obowiązek dwuletniego kształcenia rozciągnie na całą młodzież, podstawa prawna zostanie stworzona, pozostanie nam przystąpić do realizacji.

Jak się państwo domyślają, realizacja tego będzie niełatwa i bynajmniej nie prosta. Przypomnijmy sobie, że dziś jeszcze nasze 7-letnie szkoły podstawowe bynajmniej nie przepuszczają całej młodzieży, że zjawisko tzw. odsiewu, szczególnie w klasach starszych od czwartej poczynając, jest zjawiskiem jeszcze masowym. Nie dalej jak wczoraj na Sejmie posłowie alarmowali, dlaczego jest tak wielki odsiew, dlaczego Ministerstwo Oświaty ze swoimi dezerterami — jak powiedział jeden z posłów — nie radzi sobie tak, jak Ministerstwo Obrony Narodowej ze swoimi. Muszę powiedzieć, że musiałem wtedy dla wyjaśnienia zabrać głos i powiedziałem, iż Ministerstwo nie ma takich środków, jakimi dysponuje Ministerstwo Obrony Narodowej, ale nawet gdyby je miało, to i tak niełatwo byłoby sobie poradzić z naszymi dezerterami, bo Ministerstwo Obrony Narodowej swoich dezerterów zwyczajnie zamyka do paki. Naszych dezerterów, niestety, nieraz trzeba i po główce pogłaskać i może jeszcze czekoladkę dać. Otóż powiadam, że i realizacja 7-letniej szkoły podstawowej nie jest jeszcze tak powszechna, aby nas to mogło zadowalać, że wobec tego ujęcie w jakiś system szkolenia młodzieży starszej, tej po 14 roku życia, nastręczało będzie niemało trudności.

Trudności zresztą wynikają z różnych źródeł. Pierwszym z nich będzie nasza — powiedzmy — wydolność, możliwość zorganizowania szkół przysposobienia zawodowego dla młodzieży, stworzenia z tych szkół atrakcyjnych ośrodków dla młodzieży, postawienia tam i elementów nauczania ogólnego, i elementów zawodowego przysposobienia na takim poziomie, żeby i młodzież, i społeczeństwo widziało i czuło przydatność tych szkół. Ponadto, kiedy analizujemy to zagadnienie, oczywiście rozpada się nam ono na dwie dość różne dziedziny: objęcia młodzieży dokształcaniem w miastach i na wsiach. Na wsiach jest to wielki problem sieci: stworzenia takiej sieci szkół, aby one były łatwo dostępne, żeby młodzież ta mogła — jeśli ten obowiązek się rozciągnie — wypełniać go. A my przecież jesteśmy w sytuacji niełatwej. Boć spadnie to dodatkowym obciążeniem na izby lekcyjne, dzisiaj i tak przeciążone, spadnie to dodatkowym obciążeniem na nasze kadry nauczycielskie i przeciążone dziś, i nie zawsze przygotowane do tego, aby dawać wykształcenie jeszcze powyżej poziomu 7-klasowego, a co najważniejsze, napotkamy ogromne trudności, aby tej młodzieży dać solidne choćby niewielkie, ale solidne, jakieś praktycznie przydatne elementy przeszkolenia zawodowego. Proszę sobie wyobrazić, ile tysięcy musimy mieć instruktorów zawodu i to instruktorów, którzy potrafią jakoś łączyć swoje doświadczenie i wiedzę

(Dokończenie na str. 3)

Wybory w Ognisku Stoczek

ZEBRANIE sprawozdawczo-wyborcze ogniska w Stoczku-Łukowskim (7 bm.) — było jednym z takich zebrań, o których mówi się: udane.

Udane pod względem organizacyjnym, z uwagi na poziom dyskusji i dobór ludzi, którzy weszli do zarządu ogniska, udane wreszcie dlatego, że nauczyciele odczuwają potrzebę zmian w stylu życia związkowego i dają temu wyraz na swoich zebraniach.

Część kolegów oceniła działalność zarządu ogniska, a więc i całej organizacji związkowej w Stoczku bardzo pozytywnie i tylko pozytywnie, część — surowo, wytykając błędy i niedociągnięcia, ale również podkreślając poważne osiągnięcia zarządu.

Nie ograniczono się jedynie do pochwał i wytknięć. Ognisko nakreśliło konkretny plan działania na przyszłość i do zarządu wybrano ludzi gwarantujących realizację tego planu.

Na 7 osób wybranych do zarządu — dwoje to nauczyciele starsi, doświadczeni, o długoletnim stażu związkowym, reszta — młodzi, cieszący się zaufaniem członków ogniska.

—Skład nowego zarządu ogniska — mówili koledzy — bardzo nam odpowiada. Weszli do niego przedstawiciele przedszkola, pracowników technicznych, szkół podstawowych i liceum ogólnokształcącego.

OGNISKO w Stoczku liczy 92 członków i obejmuje swym zasięgiem miasto Stoczek i całą — posługując się dawną nomenklaturą — gminę Prawda.

Wysuwane były wątpliwości, czy działalność ogniska nie będzie hamowana rozległością terenu i liczbą członków. Po głębokiej rozwadze postanowiono utrzymać obecnie istniejący stan rzeczy.

Atrakcyjność Stoczka dla nauczycieli pracujących na wsi, możliwość lepszego zorganizowania życia kulturalno - towarzyskiego, kontakt z liceum, z władzami terenowymi — oto niektóre argumenty przemawiające za.

Próba dokonania podziału ogniska przy użyciu demagogicznych czy może tylko nieprzemyślanych argumentów o rzekomej dyskryminacji nauczycieli pracujących na wsi nie udała się i projekt podziału upadł. Za utrzymaniem jednolitości głosowali wszyscy. **I to było jedno z osiągnięć zebrania.**

Drugie — to przełamanie przyjętego w wielu ogniskach zwyczaju **łączenia konferencji rejonowej z zebraniem sprawozdawczo - wyborczym ogniska.** W Stoczku odbyło się ono po lekcjach, o godzinie 17.

Mimo niesprzyjających okoliczności — przeszło 10 osób chorych lub nie mogących przybyć z innych ważnych przyczyn — w zebraniu wzięło udział 50 osób.

DWA zasadnicze pytania postawione zostały na zebraniu: pierwsze, czy świadomość związkowa i dyscyplina organizacyjna są na właściwym poziomie i drugie, jaki jest udział ogniska w oddziaływaniu na środowisko?

Na pierwsze pytanie częściową odpowiedź zawierał wniosek, stwierdzający konieczność wzmożenia pracy ideologicznej. To, że wszyscy nauczyciele na terenie ogniska są jego członkami, że regularnie wpłacają składki, nie uchylają się od świadczeń na budowę szkół, wykupują cegiełki na budowę Domu Zdrowia w Ciechocinku, w 70% prenumerują „Głos Nauczycielski", to wreszcie, że ognisko Stoczek, według oceny zarządu Oddziału Pow. ZNP, jest jednym z najlepszych w powiecie łukowskim — również było odpowiedzią na pierwsze pytanie.

Odpowiedzią na drugie pytanie są następujące fakty: 16 osób to członkowie partii i stronictw politycznych—PZPR, ZSL i SD. Przewodniczący MRN i jego zastępca to nauczyciele i obecnie bardzo aktywni działacze związkowi. Przewodniczącym Rady Spółdzielczej Samopomoc Chłopska jest czynny nauczyciel i członek zarządu ogniska. Nauczyciele pracują w zarządzie spółdzielczym, są radnymi w radzie miejskiej i gromadzkiej.

Z inicjatywy ogniska zorganizowano uniwersytet niedzielny. W dwu komitetach: Budowy Szkoły i Ośrodka Zdrowia pracują również nauczyciele.

Jeżeli tak się układają stosunki w Stoczku i okolicy, jeżeli nauczyciele odgrywają tak poważną rolę w środowisku, zawdzięczać to należy autorytetowi, jakim cieszy się związkowe nauczycielstwo.

Ma więc ognisko na swym koncie poważne osiągnięcia, dlatego krytykę jego dotychczasowej działalności uznać należy za dowód dużej ambicji członków, którzy uważają, że należy jeszcze bardziej umacniać działalność związkową.

W dyskusji wzięło udział 16 osób.

Pierwszym z dyskutantów — tak to należy traktować — był przewodniczący komisji rewizyjnej kol. Lasota. I tutaj należy podkreślić godny naśladowania przez inne ogniska i wyższe ogniwa organizacyjne sposób przeprowadzania kontroli działalności zarządu ogniska. Komisja rewizyjna nie ograniczyła się tylko do przyjętego i ustalonego szablonu: dokonania kontroli ksiąg kasowych, zbadania rachunków, celowości wydatków itp., ale oceniła merytoryczną działalność zarządu ogniska.

Po zakończeniu dyskusji podjęto — dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego i III Zjazdu PZPR — uchwałę upoważniającą zarząd do wpłacenia na budowę szkół 1000 zł. Niezależnie od powziętej uchwały — nauczyciele Stoczka już od kilku miesięcy 1% od swych poborów wpłacają na ten cel.

Jeżeli ognisko potrafi znaleźć takie atrakcyjne formy życia związkowego, które nawet najbardziej opornych przekonają, że zebrania ogniska nie powinny być uzależniane od dnia wolnego od nauki, jeżeli projekt zorganizowania klubu nauczycielskiego zostanie szybko zrealizowany, a wytyczne w sprawie systematycznego oddziaływania ideologicznego nie zostaną tylko deklaracją — to zebranie sprawozdawczo-wyborcze w Stoczku stanie się jednym z zebrań, które przyczyniają się do umocnienia działalności związkowej. **(sb)**

Dać nauczycielom niewykwalifikowanym warunki do nauki

ARTYKUŁ Stanisława Sobczaka pt. „Są jeszcze nauczyciele niewykwalifikowani" zamieszczony w 3 numerze „Głosu" spotkał się z żywym zainteresowaniem. Dowodem tego są listy, jakie otrzymujemy od naszych czytelników. Piszą oczywiście nauczyciele niewykwalifikowani, ci, którzy z tych czy innych powodów nie mogli uzupełnić wykształcenia, ale mimo to są mocno z zawodem nauczycielskim związani, kochają go i z goryczą myślą o chwili, w której przyjdzie rozstać się z nim na zawsze.

Oto fragmenty jednego z listów:

„W jednym z numerów „Głosu" była poruszona sprawa nauczycieli niewykwalifikowanych. Było nam naprawdę przyjemnie, że przynajmniej raz o nas pamiętano. Bo zwykle czujemy się jak te przysłowiowe „parszywe owce". Nikt się nami nie interesuje, nie mamy żadnej pomocy. Nasze władze nie zwracają na nas uwagi. Przygotowanie się do lekcji zabiera nam wiele czasu, tak że na naukę własną nie pozostaje go za wiele. Do tego nie mamy z czego się uczyć, brak podręczników. A wymagania w stosunku do nas są ogromne. Nie tylko nie bierze się pod uwagę naszych warunków, nie pomaga nam w pracy i nauce, ale ostatnio wyraźnie daje nam się do zrozumienia, że jesteśmy niepotrzebni".

Na końcu słowa pełne goryczy i żalu. Prośba o pomoc i radę.

Czytamy następny list.

„Jestem nauczycielem niewykwalifikowanym. Pracuję już 9 lat w tym zawodzie. Początkowo zarabiałem zaledwie 400 zł, mimo to nigdy nie myślałem o innej bardziej dochodowej pracy. Toteż gdyby mnie teraz zwolniono, odczułbym to jako wielką niesprawiedliwość. Bardzo popieram projekt kol. Sobczaka, aby nauczycielom niewykwalifikowanym udzielić przynajmniej półrocznego płatnego urlopu dla uzupełnienia kwalifikacji. Wiem, jak trudno jest równocześnie uczyć się i pracować, bo sam jestem na piątym roku korespondencyjnego liceum w Warszawie. Trudności mam ogromne. Półroczny płatny urlop rozwiązałby je. Sądzę, że dla wielu nauczycieli znajdujących się w podobnej sytuacji jest on po prostu konieczny".

W trzecim liście, podobnie jak i we wszystkich, na wstępie słowa uznania pod adresem kol. Sobczaka, a następnie prośba o pomoc.

„Od 1952 r. pracuję w zawodzie nauczycielskim. Byłam dzieckiem rozbitej rodziny. Ojciec zostawił nas, matka była chora. Jako najstarsza z dzieci (miałam lat 18) musiałam pracować zarobkowo na utrzymanie rodziny. Początkowo w MPK, a następnie w szkole, gdzie przyjęto mnie z otwartymi ramionami. W roku 1954 wyszłam za mąż za nauczyciela szkoły, w której uczyłam. Zaraz też zaczęłam uczęszczać na Komisję Rejonową, ale naukę musiałam przerwać. Praca zawodowa, obowiązki domowe i rodzinne, dzieci (troje) pochłaniały cały mój czas. Obecnie, kiedy warunki nieco się polepszyły, zaczęłam starać się o przyjęcie do X klasy liceum dla pracujących przy jednostce wojskowej, ale jako osoba cywilna otrzymałam odpowiedź odmowną. Pojechałam więc do Kuratorium do Szczecina i tam u naczelnika Wydziału Ogólnego na moje pytanie, co robić, by pracować dalej w tym zawodzie, który zdążyłam polubić, otrzymałam taką odpowiedź: „Cóż, pani ma dyplom urodzenia trojga dzieci, tylko, że do do pracy on nie upoważnia".

I znowu słowa gorzkie, nabrzmiałe od żalu, że oto było się dotychczas dobrym i cenionym, a teraz jest się już niepotrzebnym.

Wreszcie ostatni list:

„W pierwszych latach powojennych, kiedy to odczuwaliśmy brak kadr nauczycielskich, władze oświatowe organizowały liczne kursy przygotowawcze. Kandydaci na nauczycieli często mieli zaledwie ukończone 7 klas szkoły podstawowej. Chodziło wtedy nie o jakość, lecz o ilość. Po 6-miesięcznym czy rocznym kursie przygotującym do pracy kandydaci mieli zdobywać kwalifikacje zawodowe w Rejonowych Komisjach Kształcenia Nauczycieli. Uczestnik RKKN nie otrzymywał żadnego świadectwa, które określałoby ilość ukończonych klas. Mógł natomiast otrzymać zaświadczenie, że uczęszczał do RKKN. Zwolnionemu z pracy nauczycielowi takie zaświadczenie nie daje nic, jest bowiem ważne tylko w ramach Rejonowych Komisji, które już nie istnieją. Nie pozostanie mu więc nic innego jak tylko iść od pracy fizycznej.

Czy koniecznie trzeba tych nauczycieli zwalniać? Czy nie można przyjść z pomocą ludziom, którzy pracowali w najtrudniejszych warunkach, zarabiając przy tym niewiele. Dziś na ich miejsce przyjmuje się tych nauczycieli wykwalifikowanych, którzy w najtrudniejszym okresie odeszli od tego zawodu do innego lepiej płatnego. W tej sytuacji nie powinny decydować wyłącznie kwalifikacje.

St. Sobczak w swoim artykule wysuwa postulat zorganizowania kursu dla tych słuchaczy byłych Komisji Rejonowych, którzy z różnych powodów nie zdołali zdobyć kwalifikacji. Warto, by władze oświatowe przeanalizowały ten projekt. Sądzę, że wystarczyłoby zorganizowanie kursu sześciomiesięcznego. Pewien zasób wiedzy słuchacze zdobyli już w Rejonowych Komisjach. Chodziłoby tylko o uzupełnienie luk niezbędnych do uzyskania świadectwa dojrzałości".

Na zakończenie garść refleksji. Rozpatrując sytuację tylko z punktu widzenia nauczyciela niewykwalifikowanego—w pewnym sensie czującego się Murzynem, który zrobił swoje i może odejść — nie trudno nie przyznać mu racji. Istotnie. Pracował w najtrudniejszych latach, dawał z siebie wiele, brał mało, a mimo to trwał na placówce.

Z drugiej strony nie można zapominać, że żyjemy w drugiej połowie XX wieku, w epoce błyskawicznego postępu techniki, zdumiewających odkryć naukowych, w epoce coraz powszechniejszego postępu kulturalnego ludzkości. I właśnie ten postęp dyktuje coraz wyższe wymagania w stosunku do nauczycieli. Nie tylko, że nie wolno nam poprzestać na dotychczasowych kwalifikacjach nauczycielskich, ale musimy je nieustannie w miarę postępu ogólnego zwiększać. Stąd brak nawet tych minimalnych kwalifikacji zawodowych na średnim poziomie musi być w zawodzie nauczycielskim traktowany jako anomalia. Nie może być niewykształconych nauczycieli, skoro do nich należy rola podnoszenia wiedzy i kultury społeczeństwa XX wieku. I to chyba jest bezsporne. I każdy niewykwalifikowany nauczyciel powinien to rozumieć.

Inna sprawa, że tym nauczycielom, którzy w ciągu lat pracy nabyli umiejętności zawodowe, związali się ze szkołą, pokochali ją, a w zdobyciu kwalifikacji przeszkodziły im szczególnie trudne warunki lub choroba, że tym trzeba pomóc, bo są cenni i powinni w tym zawodzie pozostać. Należy raz jeszcze otworzyć przed nimi możliwości zdobycia potrzebnego dyplomu, stworzyć im warunki do nauki, zachęcić i pomóc. Ale chyba „szlachetny" gest w stosunku do wszystkich bez wyjątku nie byłby z punktu widzenia interesów szkoły i ucznia słuszny.

(des)

Czy potrzebne są podręczniki?

GDY nauczyciele przedmiotów pedagogicznych spotkają się na wojewódzkich konferencjach przedmiotowych, to jednym z ważniejszych tematów ich dyskusji są sposoby wykorzystania dzieł pedagogicznych do poszczególnych tematów z programu nauczania. Czynią to z absolutną pewnością siebie i wydaje się, że są głęboko przekonani o słuszności swoich metod nauczania — ba, nawet dumni z nich! Przez długie lata wyszło już z ich świadomości, że nie ma podręczników do przedmiotów pedagogicznych. Ha! Pedagog w każdej sytuacji sobie poradzi, nie byłby pedagogiem! Narzekanie w tym gronie nie należy do dobrego tonu.

A ja od dawna spode łba patrzę na to pedagogiczne nadrabianie minami i kurcząc się w sobie, wzdrygam ramionami nieznacznie, niewidzialnie, w samym środku swego pedagocznego sumienia, by kijem krytyki nie dostać po autorytecie. I płaczę nad uczniami — też tylko w środku — żeby nikt nie widział. Bo przecież wiem, że ci uczniowie albo czytają, albo nie: najczęściej nie — wymigują się, wykłamują, też nadrabiają minami, wypaczając w sobie w ten sposób osobowość przyszłego wychowawcy. Raz po raz wybuchnąłem, krzyknąłem — i zgasło. Krótkie potakiwania, jak kacze kwakanie i... sza! Nadrabiamy minami w dalszym ciągu.

A podręczników jak nie ma, tak nie ma.

Przedmioty pedagogiczne, których jest cały wachlarz, według aktualnego planu nauczania dla klas IV i V liceum pedagogicznego wymagają 7 podręczników (dydaktyka, psychologia ogólna, rozwojowa, teoria wychowania, historia wychowania, metodyka naucz. pocz. i higiena). Z tego wszystkiego istnieje wydany w r. 1956 „Zarys dydaktyki" Okonia oraz Mitkiewicza „Higiena szkolna". Raz po raz ukazują się różne namiastki — namiastki z punktu widzenia potrzeb szkolnych, gdyż są to rzeczy przeznaczone nie dla liceów pedagogicznych. Zważywszy, że żadna z wymienionych pozycji nie odpowiada wymogom programów nauczania, można powiedzieć, że przedmioty pedagogiczne nie mają ani jednego podręcznika.

Mamy za to inne cudo: bibliografię! Rzecz arcypożyteczna — ale kiedy? w jakiej sytuacji? Do powszechnie prawie przyjętego pierwszego wariantu programowego dołączono bibliografię, która dla 5 wymienionych przedmiotów (bez metodyki i higieny) zawiera... 90 pozycji i to pozycji najczęściej bardzo obszernych! A przecież ani nie są to wszystkie przydatne pozycje, ani nie ma wśród nich licznych książek z ostatniego roku.

Rozumiem, rozumiem, że to niekoniecznie wszystko dla ucznia, że bibliografię przeznaczono dla nauczycieli. Ci jednak traktują ją inaczej — bo co dadzą uczniom? Konika na biegunach? Są tematy, do których uczeń nie znajdzie żadnej innej lektury poza... całą, grubą nieraz książką. Najczęściej jednak do przeciętnej lekcji będzie mu siał przeczytać około 50 stronic druku. Przy tym bywają to teksty, których 17- 18-letni człowiek nie zrozumie bez pomocy i objaśnień nauczyciela — nie mówiąc już o konieczności użycia encyklopedii. A do wielu haseł programowych nie znajdzie się lektury w żaden sposób: nie istnieje ona.

Jak wygląda to czytanie licealistów?

Wielka część ze wskazanych przez ministerstwo pozycji bibliograficznych — to książki, których nie ma w większości liceów pedagogicznych. Inne znajdują się często w ilości 1 na 60 uczniów. Niektóre poleca się uczniom do kupienia i rzeczywiście nieliczni z nich posiadają po 4 — 5 książek w cenie nierzadko 30 — 40 — 50 złotych do jednego przedmiotu, natomiast inni — wcale. Czy można żądać od ucznia lic. ped. kupna drogiej książki, w której znajdzie objaśnienie kilku tematów w ciągu roku?

No więc — czytają: czasem grupkami, czasem całymi klasami, czasem przeczyta się coś podczas lekcji. Najchętniej wymigują się od nierealnych obowiązków. Trudno się dziwić, gdy mają po południu chór, naukę języków obcych, religię, koncert, dom kultury i tysiąc innych rzeczy. I tu się dzieje rzecz, która przynosi skutki wręcz odwrotne do zamierzeń: rodzi się niechęć do książki pedagogicznej — zjawisko, któremu dziwimy się potem u młodych nauczycieli. A przecież jest ono w tej sytuacji całkiem naturalne! Spróbujmy zrozumieć to — my, którzy jesteśmy tak blisko psychologii!

Czyżby pedagogika zapomniała na własnym podwórku, czym jest podręcznik, a czym literatura uzupełniająca? Pierwszy jest przecież konieczny dla prawidłowego nauczania. Druga ma poszerzać i pogłębiać wiedzę, budzić zamiłowanie do książki naukowej. Dlaczego w przedmiotach pedagogicznych, które powinny się idealnie sprawować, wszystko jest odwrotnie?

Czy naprawdę jest niemożliwością wydanie podręczników, dostosowanych do programów nauczania — choćby one nawet co pewien czas ulegały zmianom? Przecież robi się to w dziedzinie innych przedmiotów. Kilkuset nauczycieli pedagogiki w Polsce tworzy co roku te podręczniki w konspektach lekcyjnych i w uczniowskich zeszytach. Odgórnie wychodzą raz po raz jakieś efemeryczne materiały pomocnicze, obejmujące kilka tematów, a przeznaczone dla nauczycieli. Po co? Ostatnio Ministerstwo Oświaty przysłało liceom pedagogicznym 14 tematów odbitych na powielaczu. To dla podejrzanych o analfabetyzm nauczycieli. Ale uczniowie! uczniowie! Jak długo będziemy tworzyć namiastki i nadrabiać minami? Jak długo będą cierpieli nasi uczniowie, a potem uczniowie naszych uczniów?

A może to jakiś protest przeciwko podręcznikom? Może podręczniki są niepotrzebne? To umieśćmy w dydaktyce coś na temat ich szkodliwości!

Ale czas skończyć z tymi żartami, bo przykre i szkodliwe.

LEONARD TURKOWSKI
Bartoszyce

Jeszcze o działkach szkolnych

SPRAWA gruntów szkolnych wypłynęła bardzo szybko po ukończeniu drugiej wojny światowej. Mówi o niej Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6.IX.1944, Okólnik Kierownika Resortu Oświaty I-4/1944, poz. 23, Okólnik Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 6.VI.1946 r. i szereg komunikatów, zarządzeń, okólników, które ukazały się w latach późniejszych.

Próżno jednak szukać w Dziennikach Urzędowych Ministerstwa Oświaty, rozmaitych poradnikach, zbiorach przepisów czy kalendarzach nauczycielskich — zarządzeń regulujących sprawę podziału gruntu szkolnego między nauczycieli. Owszem, spotkać można rozporządzenie o zwolnieniu od podatku gruntowego nauczycieli użytkujących grunt szkolny dla własnych potrzeb, o obowiązkowych dostawach na rzecz państwa, stale trafia się na podkreślanie, że do działek mają prawo wszyscy nauczyciele pracujący w danej szkole, ale brak przepisów ustalających sposoby podziału gruntu na działki, przekazywania działki swemu następcy w razie przeniesienia do innej miejscowości itp.

Dlatego też w szkołach panują dotychczas pod tym względem prawa „zwyczajowe". Najsłuszniejszy, najsprawiedliwszy jest chyba zwyczaj dzielenia gruntu na tyle działek, ile osób liczy grono nauczycielskie. Ale i tu są różne głosy. Jedni twierdzą, że kierownikowi przysługuje taka działka jak innym nauczycielom, drudzy twierdzą, że ze względu na charakter jego pracy i odpowiedzialność — podwójna. Sprawy tej nie reguluje jednak żaden przepis. Z tego tytułu powstaje na terenie szkół wiele sporów, nieporozumień, które są zupełnie zbyteczne i które zakłócają tylko normalny bieg życia w szkole.

Trafia się, że i woźny ma pretensje do działki. A i o woźnym żadne z rozporządzeń nie mówi. Woźny uważa, że dzieje mu się krzywda, udaje się do GRN, interweniuje, użala się na wsi.

Nie wszyscy nauczyciele pragną korzystać z działek. Wówczas działki, których się zrzekli, powinny być na zebraniu rady pedagogicznej podzielone na równe części pomiędzy tych nauczycieli, którzy będą z gruntu korzystali. Ten sposób wydaje się sprawiedliwy.

Ważna jest także sprawa przeniesień. Często zdarza się, że przeniesiony w czasie wakacji nauczyciel sprzedaje wszystkie plony na pniu jakimś trzecim osobom. Tymczasem pierwszeństwo do kupna powinni mieć pozostali nauczyciele względnie przybywający następca. Istniał kiedyś taki zwyczaj (nie wiem czy unormowany przepisami), że przenoszący się nauczyciel pozostawiał darmo 1/3 wszystkich plonów swemu koledze na zagospodarowanie się, a 2/3 sprzedawał mu, lub, gdy ten nie chciał z tego skorzystać, komuś innemu. Wydaje mi się, że to nie jest zły projekt. Ten sposób rozwiązania jest aktualny nawet i w zimie, bo w tym czasie np. żyto jest już w ziemi.

Sprawy te powinny możliwie niedługo znaleźć rozwiązanie w wydanych przepisach. Chociaż bowiem pozornie są błahe, jednak bardzo często wprowadzają dysonans wśród nauczycielstwa.

Kres temu mogą położyć tylko przepisy, które nie tak trudno opracować.

TADEUSZ MAJEWSKI
Nowosolna k/Łodzi

OD REDAKCJI: O konieczności wydania przepisów, zarządzeń w sprawie podziału ziemi szkolnej zamieściliśmy wiele artykułów. Ostatnio pisaliśmy na ten temat w numerze 41 „Głosu Nauczycielskiego" z dn. 12.X.1958 r. w artykule pt. „Oczekujemy zarządzenia". Drukując obecnie wypowiedź kol. Majewskiego chcemy jeszcze raz podkreślić, że sprawa gruntów szkolnych wymaga jak najszybszego uregulowania.

Za i przeciw nagrodom

PODDANA pod dyskusję na łamach „Głosu Nauczycielskiego" sprawa nagród jest — sądząc z ogromnej ilości listów, jakie w dalszym ciągu napływają do redakcji — zagadnieniem nurtującym ogół nauczycieli.

W wypowiedziach zarysowują się dwa stanowiska. Część kolegów — zresztą w mniejszości — wypowiada się za nagrodami pieniężnymi motywując swoje stanowisko przede wszystkim faktem, że we wszystkich innych zawodach ten rodzaj wyróżnienia jest szeroko stosowany.

„Zniesienie nagród indywidualnych w zawodzie nauczycielskim byłoby wyjątkiem w ogólnie stosowanej praktyce — pisze kol. J. J. z Łodzi. Stanowisko to popiera kol. „Czech" pytając: „Dlaczego w innych resortach istnieją nagrody pieniężne i nikt nie zamierza ich wyeliminować?" Podobnie wypowiadają się kol. S. D. z powiatu Bystrzyca Kłodzka i kol. T. W. z Pułtuska.

Kol. I. K. z Torunia obok tego argumentu przytacza inny:

„Nagroda — często bardzo zasłużona nagroda — to rozwiązanie problemu niezbędnej pary butów, ciepłego płaszcza, dopełnienia sumy odkładanej na kupno zegarka itd. A jakże często są to dodatkowe książki, wyjazdy do teatru, zrealizowane marzenie o dalszej wycieczce, prenumerata pisma itd.

Być może, że ideałem byłoby takie stałe wynagrodzenie nauczycieli, aby ewentualna nagroda nie była marzeniem, ani najbardziej pożądaną pozycją w budżecie, ale i wtedy jeszcze byłoby miejsce dla nagrody wyróżniającej, nie zasiłku".

Motyw ten, choć niebłahy, nie wydaje się być przekonywającym. Gdyby bowiem podchodzić do sprawy od strony korzyści materialnych, to nagrody straciłyby swój charakter nagród a stałyby się istotnie zasiłkami dla najbardziej potrzebujących.

Sporo kolegów wypowiada się przeciwko nagrodom, wychodząc z założenia, że w praktyce przynoszą one więcej szkody niż pożytku. Warto podkreślić, że stanowisko takie zajmują nie tylko ci, którzy byli pomijani w nagradzaniu i czują się pokrzywdzeni. Zabierają głos również i ci, którzy otrzymali i otrzymują nagrody nawet systematycznie. Nie mają zatem powodów do narzekania, podchodzą więc do sprawy nie z osobistego punktu widzenia, lecz traktują ją jako pewien problem.

„Zabieram w tej sprawie głos — pisze kol. W. J. z Warszawy — nie jako pokrzywdzony, gdyż co roku byłem nagradzany. O ile jednak nagrody za pracę pozaszkolną sprawiały mi przyjemność, o tyle nagrody za „wyróżniającą się pracę w szkole" budziły uczucie pewnego zażenowania a nawet zawstydzenia wobec kolegów pominiętych... Pominięci czują się pokrzywdzeni, posądzają kierownictwo szkoły o subiektywizm, kumoterstwo a nawet nieuczciwość, zniechęcają się do pracy, odsuwają się od nagrodzonych".

Podobnie podchodzi do sprawy kol. J. S. z powiatu Opole:

„Jako młody nauczyciel nie otrzymywałem nagród, pomimo że pracowałem z większym wysiłkiem. Teraz i ja otrzymuję nagrody od kilku lat, choć pracuję mniej intensywnie. Nigdy nie rozumiałem i do dziś nie rozumiem, za co jedni otrzymywali nagrody a drudzy nie. Nigdy nie widziałem, aby nagradzanie „lepszych" zachęcało „gorszych" do pracy. Przeciwnie, wywoływało to tylko niesmak... Nauczycieli niedbałych można upominać, a wyróżniających się nagradzać dyplomami i odznaczeniami".

Propozycje wykorzystania funduszy przeznaczonych na nagrody są różne. Jedni, jak np. kol. K. C. z Ciechocinka, są za tym, by fundusz ten wykorzystać na cele kulturalno - oświatowe: na wycieczki, kupno biletów do teatrów, opłatę prelegenta itd.

Zdecydowanie jednak większość (np. koledzy: M. K. z Sędziszowa, J. S. z powiatu Opole. M. G. z Legnicy, „nauczyciele związkowcy" z pow. Żary, koledzy z ogniska nr 20 w Poznaniu i wiele innych) **wypowiada się za przeznaczeniem tych pieniędzy na jednorazowy stały dodatek przyznawany w wysokości zależnej od stażu pracy wszystkim nauczycielom w jakimś określonym terminie np. w Dniu Nauczyciela, względnie 1 września lub 1 stycznia.**

Takie stanowisko reprezentuje kol. B. B. z pow. Wejherowo:

„Należę do grupy nauczycieli nagradzanych przez administrację szkolną, a jednak uważam uchwałę krajowego Zjazdu ZNP za słuszną choć z pewnymi uwagami i zastrzeżeniem. Dziwię się tylko, dlaczego uchwała ta nie weszła do tej pory w życie. Prawdą jest, że nagrody pieniężne powodują rokrocznie wiele nieporozumień, rozgoryczenie, wzajemną niechęć wśród samych nauczycieli i żal pod adresem administracji szkolnej. Nagrody przyznaje się stosunkowo niewielkiej liczbie nauczycieli. Wątpliwym jest, czy nagroda zmobilizowała premiowanych do większych wysiłków a już na pewno nie wpływa mobilizująco na pozostałą znacznie większą grupę nienagrodzonych.

Prawie każdy nauczyciel ma jakieś „swoje", często niewidoczne, niereklamowane osiągnięcia i pozostawianie go na uboczu, wpajanie mu kompleksu niższości nie wpływa bynajmniej mobilizująco i wychowawczo.

Pracownicy administracji szkolnej, którzy stykają się z nauczycielem kilka razy do roku, nie są w stanie nawet przy najlepszych chęciach obiektywnie ocenić pracę wszystkich wychowawców i sprawiedliwie przydzielić nagrody. Dlatego dobrze robią te inspektoraty, które dzielą fundusze przeznaczone na nagrody pomiędzy wszystkich nauczycieli — przyznając specjalnie wybijającym się, zwłaszcza w pracy społecznej, wyższe sumy i motywując publicznie swoją decyzję".

O ile co do samej celowości i słuszności istnienia nagród w ogóle zdania są podzielone — z przewagą tych, którzy wypowiadają się przeciwko nagrodom — to trzeba z całym naciskiem podkreślić, że nie otrzymaliśmy ani jednego listu, w którym nie byłoby zastrzeżeń przeciw dotychczasowemu systemowi przydzielania nagród. Co do tego, stanowisko wszystkich, którzy zabrali głos w dyskusji, jest jednolite.

„Myślę, że sedno sprawy leży w sprawiedliwym przyznawaniu nagród" — pisze kol. G. K. z Torunia, zwolenniczka nagród. „Należy szukać metod bardziej odpowiadających do typowania nagród" — pisze kol. „Czech" stwierdzając, iż bywały wypadki niewłaściwego rozdzielania nagród, co słusznie wywoływało krytykę i niezadowolenie.

„W Dniu Nauczyciela byłem — informuje kol. S. D. również zwolennik nagród — świadkiem rozdawania nagród. Nie wszyscy je otrzymali i chociaż mnie nie pominięto, poczułem się nienajlepiej. Obserwowałem niektórych kolegów i przekonałem się, że jedna z atrakcyjniejszych części programu popsuła im humor i przyniosła rozgoryczenie. Uważam, że trzeba stanowczo przedyskutować sposób przydzielania nagród!"

Podobne stanowisko zajmuje kol. T. W. z Pułtuska:

„Nagrody pieniężne można utrzymać w dalszym ciągu, ale tylko pod tym warunkiem, że będą one przyznawane rzeczywiście za pewne konkretnie ustalone osiągnięcia. Trzeba wyraźnie określić, co powinno stanowić podstawę do przyznania nagród. Ustalenia również wymaga sprawa: kto (jaki zespół ludzi), kiedy i w jaki sposób przyznaje nagrody. Zasady te powinny być nie tylko ustalone, ale, co ważniejsza, muszą znaleźć powszechne zastosowanie w praktyce, gdyż w przeciwnym razie nawet najlepsze uchwały nie uczynią nagród bodźcem, który mobilizowałby do lepszej, bardziej wydajnej pracy. Dotychczasowa forma przyznawania nagród jest rzeczywiście nie do przyjęcia".

We wszystkich wypowiedziach akcentowany jest zgodnie jeden moment — **trzeba skończyć z dotychczasową formą przydzielania nagród, gdyż nie zdała ona w praktyce egzaminu.**

D. Ch.

Są i tacy prezesi GS

W „Głosie Nauczycielskim" spotykamy, jakże często, notatki mówiące o stosunku GS i ich prezesów do nauczycieli w terenie. Są to zwykle smutne obrazki, ilustrujące brak zrozumienia pracy nauczyciela w środowisku wiejskim.

Gminna Spółdzielnia Buczek, w pow. łaskim, mimo trudności finansowych, inaczej podchodzi do spraw bytowych nauczycieli i szkół. W bieżącym roku szkolnym już w czerwcu szkoły i nauczyciele zostali zaopatrzeni w drzewo i węgiel. Każdemu nauczycielowi przydzielono jednorazowo 0,5 m³ drzewa i należną ilość węgla według rozdzielnika. Poza tym można otrzymać 2—3 q węgla dodatkowo i 5 q brykietów. Węgiel jest gatunkowo dobry.

Prezes GS Jan Czajkowski pracuje aktywnie w Komitecie Rodzicielskim w Szkole Podstawowej i Liceum w Łasku. Młodzież ze szkół podlegających gospodarczo GS w Buczku otrzymuje fundusze na urządzanie choinki noworocznej czy Dnia Dziecka. Ostatnio dwie szkoły dostały od GS po 1000 zł na uruchomienie spółdzielni uczniowskiej, a dla dwóch innych szkół prezes Czajkowski wystarał się o szafy na sklepiki uczniowskie. Zarząd Spółdzielni przyznał kol. Z. Wajsowi z Luciejowic 600 zł za pracę w Radzie Spółdzielczej.

Tych kilka przykładów świadczy chyba dobitnie o rozumnym ustosunkowaniu się GS do nauczycielstwa i bardzo życzliwej postawie prezesa Czajkowskiego.

WŁADYSŁAW FAR
Buczek, pow. Łask

Sport i turystyka w Okręgu Koszalińskim

OŻYWIENIE ruchu turystycznego i sportowego wśród członków naszego Związku uzależnione jest w poważnej mierze od inicjatywy terenowych ogniw. Wysiłki i dotychczasowe wyniki Zarządu Okręgu w Koszalinie w tej ważnej dziedzinie działalności Związku mogą posłużyć jako przykład godny naśladowania.

W ubiegłym roku zorganizowano przy Zarządzie Okręgu z własnym taborem ośrodek szkolenia motorowego, który za przystępną opłatą prowadzi naukę jazdy motocyklem i samochodem dla członków Związku. Akcja ta cieszy się dużym uznaniem, a jej wyniki — przyznanie amatorskiego prawa jazdy ponad 300 nauczycielom — mówią za siebie. Nauczyciele, posiadający własne motocykle, zorganizowali klub motocyklowy, który planuje między innymi urządzenie w okresie lata wczasowych raidów motocyklowych dookoła Polski.

Należy tu poinformować, że Wydział Wczasów i Turystyki Zarządu Głównego, korzystając z doświadczeń i bardzo wydatnej pomocy Zarządu Okręgu, zorganizuje w lipcu i sierpniu w znanej nadmorskiej miejscowości Mielnie — dwa turnusy wczasów sportowo-motorowych, na których około dwustu członków Związku spędzi wczasy zgodnie z zasadą — przyjemnie i pożytecznie. Wypoczynek nad morzem połączą oni z nauką jazdy na motocyklu, a nawet na samochodzie.

Bardzo ambitnym przedsięwzięciem jest rzucone przez Zarząd Okręgu i już zrealizowane hasło budowy nauczycielskiego jachtu pełnomorskiego. Inicjatywa ta zyskała uznanie i finansowe poparcie koszalińskiego nauczycielstwa i wielu instytucji.

Warto zaznaczyć, że komitet budowy jachtu zamierza zdobyć kwotę około 800 tysięcy złotych — bo taki będzie koszt budowy — jeszcze w bieżącym roku. Równolegle z akcją budowy jachtu powstaje w Koszalinie (z bazą w Kołobrzegu) nauczycielski jacht-klub, który obok szerokiej działalności sportowo-turystycznej rozpocznie z pomocą miejscowych instancji LPŻ szkolenie żeglarzy i sterników, zakończone w okresie lata 10-dniowym rejsem po Bałtyku jachtem LPŻ „Orkan".

Sądząc po dotychczasowym przebiegu prac organizacyjnych, należy wierzyć w pełne powodzenie tej akcji. Wystarczy poprzestać na przedstawionych wyżej planach, aby stwierdzić, że Zarząd Okręgu w Koszalinie wykazuje w dziedzinie rozwoju turystyki i sportu dużo cennej i ciekawej inicjatywy.

Jest w tym niemało osobistej zasługi sekretarza Zarządu Oddziału kol. Dikolenki. Poważny ciężar prac wzięła na siebie powołana niedawno do życia komisja wczasów, sportu i turystyki.

Należy życzyć koszalińskim kolegom dobrych wyników w realizacji ich ambitnych planów.

J. T.

Kronika związkowa

▲ *Na zebraniu Prezydium Zarządu Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego przy ZG ZNP w dn. 13. II. br. omawiano sprawę polepszenia warunków pracy w placówkach Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego. W wyniku dyskusji wysunięto szereg problemów wymagających uwzględnienia i rozwiązania jak: wzrost liczby dzieci trudnych w tzw. rodzinach pełnych; sprawa rozszerzenia i pogłębienia funkcji wychowawczej szkoły; rozbud

W 90 rocznicę urodzin

N. K. KRUPSKA

„Żałowałam zawsze, że nie miałam swoich dzieci, teraz nie żałuję, mam ich dużo — komsomolcy pionierzy. Są już leninowcami lub chcą nimi być“ — tak pisała Krupska w 1925 r. w artykule „Moje życie“, w czasopiśmie „Pionier“. Artykuł ten pisała na życzenie młodzieży. *„Tej drogiej młodzieży poświęcam wspomnienia o swoim życiu i pracy“.*

Nadieżda Konstantynowna Krupska była niezwykle skromną kobietą. Bardzo rzadko mówiła i jeszcze rzadziej pisała o sobie. Postać jej jest mało znana polskiemu społeczeństwu, a przecież jest to jedna z piękniejszych postaci, która zasługuje bezwzględnie na naszą uwagę i poznanie.

Krupska urodziła się 27 lutego 1869 roku. Dzieciństwo miała niewesołe. Jako córka niezamożnych rodziców, wcześnie poznała gorycz upokorzeń i zależność od ludzi bogatych. Od najmłodszych lat, jak sama mówi, zawsze była po stronie pokrzywdzonych. Mając lat jedenaście poznała wiejską nauczycielkę Aleksandrę Timofiejewną. Była ona dla Nadzi pierwszym wzorem nauczycielki — społecznicy i rewolucjonistki. Odtąd jedynym marzeniem Nadzi było: stać się podobną do tej wiejskiej, ofiarnej i nikomu nieznanej nauczycielki — uczyć dzieci i walczyć o sprawiedliwy ład społeczny.

Po ukończeniu gimnazjum, dalszą drogę do nauki na wyższej uczelni miała zamkniętą. Krzywdzące zarządzenie carskie pozbawiało kobietę rosyjską możliwości studiów uniwersyteckich. Wyższe kursy dla kobiet w Petersburgu rozczarowały tylko Nadzię. Rozpoczęła naukę samodzielnie. Interesowała ją przede wszystkim pedagogika.

W roku 1890, jako 21-letnia nauczycielka, rozpoczęła pracę w smoleńskiej wieczorowej szkole, znajdującej się za newską rogatką w Petersburgu. Była to najbardziej uprzemysłowiona dzielnica miasta. Szkoła liczyła 600 uczniów, przeważnie młodych robotników. Wielu z nich należało już do organizacji marksistowskich. Dzięki kontaktom z robotnikami Krupska doskonale orientowała się w pracy kół marksistowskich na terenie tej dzielnicy.

Na jednej z zakonspirowanych narad w roku 1893 poznała Lenina. Wydał się jej nieprzeciętnym człowiekiem. Informowała go o uczniach w swojej szkole, o wydarzeniach w fabrykach, pomagała w organizowaniu nowych kółek. Zbierała materiał do ulotek i pierwszych prac Lenina. Drukowane zaś ulotki i prace Lenina rozpowszechniała wśród robotników. Tak nawiązany kontakt w pracy konspiracyjnej przerodził się w wielką przyjaźń dwojga oddanych sprawie ludzi, a potem w miłość.

W 1897 roku Krupska zostaje zesłana na 3 lata do Ufy za pracę rewolucyjną. Udaje jej się zmienić miejsce zesłania na wieś Szuszenskoje jenisiejskiej gubernii, dokąd był zesłany Lenin. Odtąd Krupska jest żoną najwierniejszą towarzyszką i najbliższym współpracownikiem Lenina.

Potem przyszły trudne lata emigracyjnej tułaczki: Paryż, Genewa, Monachium i odpowiedzialna praca partyjna, najpierw w redakcji „Iskry“ potem gazety bolszewickiej „Wpieriod“. Prowadziła korespondencję z organizacjami w Rosji, utrzymywała kontakty z wydawnictwami, które publikowały artykuły Lenina, była duszą tej części emigracji rosyjskiej, która skupiała się wokół Lenina.

Przy całym nawale obowiązków partyjnych interesowała się bardzo żywo zagadnieniami pedagogiki w zachodniej Europie. Będąc w Genewie uzyskała specjalne zezwolenie na wizytację w niektórych szkołach. Obecna była na lekcjach w różnych klasach, obserwowała, rozmawiała z dziećmi, nauczycielkami, interesowała się programem szkolnym. Swoje bogate wrażenia i krytyczne uwagi przekazała w artykule „W szwajcarskiej szkole“ [1]).

W dalszej pracy nad zagadnieniami z dziedziny pedagogiki, w bibliotekach szwajcarskich i paryskich zebrała bogaty materiał, który w późniejszych latach uogólniła i opublikowała. Walka, którą toczyła z przyjętymi przekonaniami w ówczesnej pedagogice, dotyczyła sprawy przywrócenia godności dziecku.

W roku 1910 zamieszkała w Paryżu. W rozgwarze zgiełku emigracyjnego, w niekończących się waśniach różnych stronnictw politycznych dom Uljanowych był jednocześnie ośrodkiem kierowniczym partii bolszewickiej i przystanią dla tych, którzy potrzebowali chwilowej opieki pomocy materialnej czy przyjacielskiej rady.

Nadieżda Konstantynowna przy wielu swoich obowiązkach znajdowała jeszcze dość czasu na studia. Uczęszczała na wykłady wybitnych pedagogów w Ecole des Hautes Etudes Sociales. Zbierała materiały w archiwach i bibliotekach, brała udział w publicznych dyskusjach i bezpośrednich rozmowach z nauczycielami szkół paryskich.

Rok 1912. Kraków, dokąd przybyła z Paryża, przypomniał jej dzieciństwo. „Kiedyś, we wczesnym dzieciństwie w wieku od 2 do 5 lat,

mieszkałam w Polsce, coś niecoś z tamtych czasów pozostało w pamięci. Nadzwyczaj miłe wydały mi się drewniane galeryjki w podwórzach, przypominały mi one te galeryjki, na których niegdyś bawiłam się z polskimi i żydowskimi dziećmi. Miłe wydały się ogródki, w których można było dostać kwaśne mleko z ziemniakami. Mojej matce Kraków również przypominał jej młode lata, a Ilj cieszył się, że się wyrwał z paryskiej niewoli; wesoło żartował, chwalił sobie „kwaśne mleko“ i polską „mocną starkę“ [2]).

Podczas pobytu w Krakowie, zagadnienia organizacji szkolnictwa w zachodniej Europie, a szczególnie w Ameryce Północnej, nie schodzą z kręgu jej zainteresowań i ten temat porusza w swoich artykułach wysyłanych do gazety „Prawdy“ w Petersburgu. Z wzorów organizacji szkolnictwa w Ameryce czerpała po rewolucji październikowej wiele cennych innowacji starając się je zastosować w warunkach socjalistycznej Rosji.

Z napięciem obserwowała przebieg pedagogicznych kongresów i zjazdów w różnych krajach. W Petersburgu odbywał się I Ogólnorosyjski Zjazd Pedagogów (30. XII 1912 — 6. I 1913 r.). W związku z otwarciem tego zjazdu opublikowała swoje artykuły w czasopiśmie „Proswiaszczenie“ i „Swobodnoje wospitanie“. „Wysyłam artykuł „Rodzina i szkoła“, jest on aktualny w związku z odbywającym się zjazdem, który omawia zagadnienia wychowania w rodzinie“ [3]). Stanowisko Krupskiej na zagadnienia wychowania dzieci w wieku przedszkolnym było odmienne niż stanowisko zjazdu. Zjazd idealizował wychowanie w rodzinie, przeciwstawiając mu wychowanie społeczne, zbiorowe. W artykule swoim udowadnia Krupska konieczność wzajemnego uzupełnienia: wychowania domowego wychowaniem w społeczeństwie i płynące z tego korzyści dla dziecka. Artykuł ten miał duże znaczenie dla rozwoju rosyjskiej pedagogiki.

W r. 1915, będąc znów w Szwajcarii, Krupska przystąpiła do pracy „Oświata ludowa i demokracja“. Była to praca, która po raz pierwszy w pedagogicznej literaturze światowej opierała się o naukę Marksa w zakresie analizy zagadnień wychowawczych oraz wykazała wpływ tej nauki na historię powstania i rozwoju idei łączenia nauczania z pracą produkcyjną.

W tym okresie N. Krupska szczególnie dużo pracuje. Pisze artykuł do encyklopedycznego słownika „Gronta“, zbiera materiały i opracowuje słownik pedagogiczny.

„...Nadzia planuje wydanie słownika pedagogicznego lub encyklopedii. Usilnie podtrzymuje ten plan, który, moim zdaniem, rozważe ważny problem w rosyjskiej pedagogicznej literaturze. Będzie to pożyteczna praca... Wierzę, że Nadzia osiągnie to, gdyż wiele lat zajmowała się pedagogiką, pisała, przygotowywała się systematycznie“ [4]) — tak pisał Lenin do rodziny.

Rok 1917.

„...po długich latach emigracji — mówi o sobie Krupska — powróciłam w kwietniu do Rosji, przyjechałam do Leningradu, ruch młodzieży robotniczej posiadał szeroki rozmach. Zaczęłam z uwagą obserwować, chodzić na zebrania młodzieży. Młodzież rwała się do walki, do nowego życia. Młodzież robotnicza w tym czasie była jeszcze bezpartyjna, lecz była to młodzież żyjąca tym samym życiem co klasa robotnicza i posiadała niezwykle silny instynkt klasowy, wyrażony we wszystkich jej wypowiedziach porywach, działaniu. Rok ten związał mnie bardzo silnie z młodzieżą robotniczą i jej prawami“ [5]).

Krupska oddała się całym sercem pracy na odcinku organizacji związków młodzieży robotniczej. Na jej ręce napływały listy od młodzieży z prośbą o radę, o wskazówki i pomoc. Opracowała projekt statutu związku młodzieży komunistycznej. Partia następnie powierzyła jej zorganizowanie pracy kulturalno-oświatowej. Komisja, na czele której stanęła, miała na celu podniesienie oświaty wśród robotników, walkę z analfabetyzmem, opiekę nad dziećmi i młodzieżą zrzeszoną w związku. Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej była członkiem Kolegium Ludowego Komisariatu Oświaty, a następnie zastępcą Komisarza Ludowego Oświaty.

Krupska czynna była wszędzie tam, gdzie potrzebowano jej opieki. Organizowała sierocińce, ośrodki dożywiania, domy dla dzieci bezdomnych. Starała się o odzież, leki dla chorych. Jako członek Kolegium Komisariatu Oświaty pracowała nad pierwszym radzieckim programem szkolnym i pierwszymi podręcznikami.

Z pracą w Komisariacie w wydziale oświaty pozaszkolnej, która obejmowała przede wszystkim młodzież starszą, robotników, chłopów i żołnierzy, jak najściślej łączyły się zagadnienia propagandy. I na tym odcinku działalności Krupska wykazała niebywałą energię i zdolności organizatorskie.

Jeżdżąc po kraju, Krupska styka się z ludźmi różnej narodowości, poznaje Tatarów, Czuwaszów, Inguszów, poznaje ich narodowe cechy, charakter, zainteresowania. Obserwacje te dają jej bogaty materiał psychologiczny, który w późniejszych latach wykorzystuje dla budownictwa nowej szkoły radzieckiej.

W latach 30 wiele uwagi poświęciła Krupska internacjonalizmowi w wychowaniu szkolnym. Jest inicjatorką zorganizowania dziecięcego międzynarodowego tygodnia. Zamieściła artykuły na ten temat w „Prawdzie“, „Pionierze“, „Młodej Gwardii“. Uczestniczyła w międzyszkolnych zjazdach, spotkaniach z nauczycielami, wychowawcami.

„W swej purytańskiej po prostu skromności, z gładko przyczesanymi włosami, w skromnej sukience bez żadnych ozdób, wyglądała jak żona robotnika rosyjskiego. I później nawet, gdy mąż jej panował na Kremlu, nie zmieniła ona ani ubioru, ani trybu życia, unikając wszystkiego co by wyglądało na reprezentację“.

Tak pisała o Krupskiej w 1920 r. Klara Zetkin, wybitna działaczka niemieckiego ruchu robotniczego, przyjaciel mile widziany w domu Lenina i Krupskiej na Kremlu.

Nadia była najlepszą żoną i idealną pomocnicą Lenina — tak sądzili najbliżsi przyjaciele, ludzie, którzy ją znali.

Czytając „Wspomnienia o Leninie“, „Listy do rodziny“ — poznajemy wspaniałe zalety jej charakteru — subtelne uczucie żony i opiekunki zarazem.

„W ciągu dnia mało bywał w domu (o Leninie), *przeważnie siedział u siebie w gabinecie i stale przyjmował interesantów. W czasie tych gorących miesięcy*[6]) *widywałam go mniej niż zwykle, prawie wcale nie chodziliśmy na przechadzki, do gabinetu jego krępowałam się wchodzić bez potrzeby, nie chciałam przeszkadzać mu w pracy“* [7]).

W ciężkich dniach choroby zamienia się w pielęgniarkę i lektorkę. Nie odstępuje od łóżka Lenina. — „Niech wszyscy odejdą, niech zostanie tylko Nadzia“ — takie było życzenie Lenina w momencie nasilenia się choroby.

Ostatnie lata swego życia Krupska poświęciła bez reszty sprawie wychowania dzieci i młodzieży. W swoich bezpośrednich rozmowach i listach przepełnionych miłością do dzieci uczyła kochać idee Lenina i wcielać je w życie.

ALEKSANDRA OŻÓG
adiunkt Muzeum Lenina w Warszawie

[1]) N. K. Krupska „Dzieła pedagogiczne“. T. I. str. 106 w jęz. ros.
[2]) N. K. Krupska „Wspomnienie o Leninie“ KiW 1958 — str. 271.
[3]) Z listu do redakcji czasopisma „Wolne wychowanie“. Centr. Państw. Arch. Lit. f. 122 op. 1 ed.
[4]) W. I. Lenin do M. T. Elizarowa — „Listy do rodziny“ nr 286 str. 42, wyd. Moskwa — 1934 r.
[5]) N. K. Krupska, „Wychowanie młodzieży w duchu leninowskim“. „Młoda Gwardia“ 1925 r. str. 9.
[6]) Mowa tu o 1919 r. — wojna domowa.
[7]) N. K. Krupska. „Wspomnienia o Leninie. KiW — 1958, str. 600.

Czy możemy określić cele wychowawcze?

(artykuł dyskusyjny)

KIEDY myślę o swojej pracy wychowawczej w szkole, zdaje mi się, że jestem w kłopotliwej sytuacji podróżnego z powiastki filozoficznej Diderot. Zabłąkany nocą w lesie, ma on nikłe światełko, które pozwala mu iść naprzód. Podchodzi do niego teolog i powiada: „Przyjacielu, zgaś tę świeczkę, a łatwiej znajdziesz drogę“. W moim wypadku różnica polega na tym, że obok teologów są jeszcze inni doradcy, którzy za zgaszenie płonącej świeczki proponują mi błyszczące próchno.

O co chodzi? Chodzi mi o stanowisko nauczyciela wobec dyskusji dotyczących założeń i celów wychowania. Ale może — drobna uwaga. Interesuje mnie przede wszystkim praktyka pedagogiczna. Teoria o tyle, o ile widzę jej przydatność w pracy z młodzieżą. Jeżeli chcę dorzucić swój głos do rozwijającej się dyskusji o ideale wychowawczym, to tylko dlatego, że wokół tego zagadnienia narosło tyle różnorodnych zdań, tyle sprzecznych wypowiedzi, że niejeden wychowawca traci przewodnią myśl w pracy z młodzieżą, a ten, który ma określone, zdecydowane stanowisko, powinien o nim mówić, ażeby utwierdzić się w jego słuszności, czy też pewne założenie poddać rewizji.

Trudno bowiem kierować procesem ideowego, światopoglądowego i moralnego dojrzewania młodzieży, kiedy odczuwa się wyraźny nacisk tendencji odrzucenia ideału wychowania socjalistycznego, a z drugiej strony dąży się uparcie do przepojenia treści wychowania niejednokrotnie zbankrutowanymi w historii ideami religijnymi. W tym wypadku wybór jest jasny. Każdy krytycznie myślący nauczyciel-wychowawca potrafi dość skutecznie przeciwstawić się założeniom wychowania kościelnego i stanąć po stronie racjonalizmu. Tutaj granica przebiega wyraźnie, niedwuznacznie. Zasięg jej można rozszerzać w drodze przebudowy życia społecznego na zasadach sprawiedliwości społecznej, upowszechniania nauki i kultury. Nie o tym problemie chcę mówić.

Interesują mnie inne pozycje, które chce się umacniać obok, a często wbrew założeniom pedagogiki socjalistycznej. Mam na myśli nęcący w swej doskonałości, ale oderwany od życia, nierealny, ideał tzw. człowieka porządnego.

To prawda, że błędem ubiegłego okresu było niedocenianie w wychowaniu ogólnoludzkich norm moralnych. Nie rozumiano, czy nie chciano rozumieć wskazania Lenina, który w swojej pracy „Państwo a rewolucja“ pisał: *„...ludzie oswobodzeni od kapitalistycznej niewoli... przywykną stopniowo do przestrzegania elementarnych od wieków znanych, w ciągu tysiącleci powtarzanych we wszystkich przepisach reguł współżycia“...* Reguł moralnych — dodajmy od siebie — które nie są specyficzne dla danego ustroju i nie giną wraz z nim, ale nadal pozostają jako obowiązujące w każdym cywilizowanym społeczeństwie.

Czy jednak wychodząc z pewnych norm stałych, obowiązujących w każdym ustroju, w każdym okresie rozwoju ludzkości możemy określić cele wychowania w warunkach naszego społeczeństwa?

Myślę, że nie.

Po pierwsze: Człowiek jest istotą zmieniającą się, rozwijającą, dążącą do przekształcenia, ulepszania warunków swojego życia. W procesie wytwarzania dóbr materialnych, opanowywania przyrody zmienia swoją psychikę, swoje poglądy, zmienia kryteria oceny zjawisk. Poglądy ludzkie na „sprawiedliwość“ i „niesprawiedliwość“, „dobro“ i „zło“ są zawsze uzależnione od konkretnych historycznych warunków życia, rozwoju danej grupy, klasy społecznej. Czyż wobec tego istotę człowieka, jego dążenia, jego aspiracje można ujmować w kategoriach niezmiennych, statycznych?

Po drugie: Każdy system wychowawczy ma aspekt polityczny. Polityka bowiem jest wyrazem najgłębszych interesów określonych klas. Zawsze też wywierała ona i wywiera swój wpływ na szkołę i wychowanie. Istotę wychowania każdego społeczeństwa stanowią nie te elementy, które przechodzą z pokolenia na pokolenie, które mogą stanowić treść wychowania każdego ustroju, ale te, które wynikają z charakteru danego społeczeństwa, z jego tendencji rozwojowych, z potrzeb klas panujących.

Cele wychowania, treści, formy organizacyjne są zawsze uwarunkowane interesami klasy panującej. Wychowanie właścicieli niewolników służyło utrzymaniu i utrwaleniu panowania arystokracji nad niewolnikami, zależną ludnością miejscową, głosiło pogardę dla niewolników i pracy fizycznej. Kapitalistyczna szkoła klasowa służy burżuazji. Dając prawną możność uczenia się wszystkim, praktycznie dostępna jest dla dzieci klas uprzywilejowanych, których rodzice mają na to środki.

Ustrój socjalistyczny różni się zasadniczo od ustrojów klasowych. Istotą jego jest zbudowanie społeczeństwa na zasadach równości i sprawiedliwości społecznej. Nic też dziwnego, że od pierwszych lat budownictwa naszej państwowości partia dążyła i dąży do włączenia szkoły, wychowania w proces przekształcania naszego społeczeństwa w społeczeństwo socjalistyczne.

W życiu naszym jest dużo trudności do pokonania w budowaniu społeczeństwa socjalistycznego; są zjawiska — świata przeszłości, zjawiska świata krzywdy i niesprawiedliwości; są też ujemne zjawiska zrodzone w społeczeństwie socjalistycznym jako rezultat takich czy innych błędów. Te ostatnie szczególnie boleśnie odczuwamy. Bierzemy życie takim, jakie ono jest, ażeby w ten sposób móc zwalczać zło, a tworzyć warunki do zwycięstwa lepszego jutra. Wiemy jednak, że walka o lepsze życie jest możliwa tylko w oparciu o to, co zbudowaliśmy w pierwszym okresie istnienia naszego państwa ludowego. Wiemy, że budowa społeczeństwa opartego na sprawiedliwości jest możliwa tylko dzięki teorii marksistowskiej, która jest oparciem w naszych poczynaniach.

Myślę, że to stanowisko obowiązuje i w dziedzinie wychowania. Walkę o wyższy poziom wychowania można prowadzić przy rozumieniu dzisiejszej rzeczywistości społecznej, przy traktowaniu jej taką, jaką ona jest, walkę tę można prowadzić z pozycji marksizmu-leninizmu, z pozycji współuczestniczenia, a nie z pozycji budowania własnego odrębnego, wyizolowanego z życia światka, któremu nadaje się szyld „Człowiek porządny“. To jest mit! To jest fikcja! To jest to błyszczące próchno, które może i świeci, ale przy pierwszym potrąceniu ręki rozsypie się, a nasze złudzenia pierzchną.

Chcę, abym był dobrze zrozumiany. To, co mnie skłania do przeciwstawiania się koncepcji tzw. człowieka porządnego, jest jej nierealny, utopijny charakter. Koncepcja ta bowiem nie uwzględnia konkretnych warunków społecznych, które stawiają wychowaniu nowe, historyczne zadania, wynikające z budowy społeczeństwa socjalistycznego. Czy oznacza to lekceważenie, niedocenianie ogólnoludzkich norm moralnych? Przeciwnie! Pedagogika socjalistyczna uwzględniając potrzeby rozwoju naszego życia zakłada wychowanie człowieka w duchu postępowych tradycji humanistycznych. Wartości ogólnoludzkie stanowią ważny, istotny element wychowania socjalistycznego. Wyrażają one bowiem odwieczne pragnienia dążenia człowieka do szczęścia, radości, sprawiedliwości. Wychowanie socjalistyczne, u którego podstaw leży teoria marksizmu-leninizmu, wychodzi jednak z założenia, że te marzenia, ideały człowieka mogą być realne jedynie wtedy, kiedy zbuduje się społeczeństwo ludzkie, któremu obce są krzywda, zło, poniżanie godności ludzkiej.

Na koniec uwaga. Nie pretenduję do wszechstronnego uzasadnienia swojego stanowiska, nie mam ambicji do gruntownego, przemyślanego w każdym szczególe przeciwstawiania się tendencjom sprzecznym z moim pojmowaniem zadań, celów, treści wychowania w naszym społeczeństwie. Są to dość luźne refleksje, uwagi, którymi chciałem podzielić się na marginesie rozwijającej się dyskusji. Dyskusja ta bowiem, mimo swego teoretycznego zabarwienia, dotyczy jednak codziennych, praktycznych spraw, dotyczy bezpośrednio każdego nauczyciela-wychowawcy.

STANISŁAW KRAWCEWICZ

O zreformowanie programu ZSN

Jestem studentką zaocznego studium. Wybrałam kierunek prace ręczne, bo to mi najbardziej odpowiada i jest mi koniecznie potrzebne przy wykonywaniu mojego zawodu. Cieszyłam się, że pogłębię swą wiedzę w tym kierunku. Radość moja krótko trwała, bo mnie „przygniotło“ 20 przedmiotów. Okazało się, że prace ręczne to tylko „firma“, to tylko „przykrywka“ innych „wszechnauk“. Przyznam się szczerze, że się zawiodłam. Mimo że jestem zahartowana w pracy, bo ciernista była moja droga do zawodu nauczycielskiego (przeżyłam okres bezrobocia przed 1939 rokiem), boję się jednak, aby się nie załamać. Nie chcę zrezygnować, pragnę się uczyć, a czuję, że nie dam rady opracować 20 przedmiotów. Brak czasu, brak lektury i przeładowanie materiału — to największe bolączki. Aby wypożyczyć np. odpowiednią lekturę, trzeba urządzać pogoń za nią najmniej przez 3 dni i to nie zawsze z pomyślnym skutkiem. Garną się do nauki młodzi nauczyciele, ale i my, starzy, nie chcemy pozostać na szarym końcu. Pragniemy im dotrzymać kroku, a zresztą konieczność życiowa od nas tego wymaga.

Dużo studentów rezygnuje z nauki i zupełnie się temu nie dziwię, bo jest fizyczną niemożliwością, aby temu wszystkiemu podołać. Nawet martwe maszyny potrzebują konserwacji i wypoczynku, a cóż dopiero mówić o żywych organizmach, które koniecznie potrzebują snu i rozrywek kulturalnych, na które dotychczasowe programy studiów absolutnie nie pozwalają.

ANNA PLUTECKA
Miechów

Zadania i perspektywy naszego szkolnictwa

(Dokończenie ze str. 1)

fachową z jakimiś elementarnymi zdolnościami pedagogicznymi. I to zagadnienie będzie niewątpliwie niełatwe. Dlatego też mówimy sobie, że ten obowiązek dalszego dwuletniego kształcenia możemy realizować stopniowo, w miarę jak będziemy tworzyli sieć szkół, w miarę, jak stworzymy warunki, w których młodzież ten obowiązek wypełniać będzie mogła.

Skoro zaś już mówimy o tym, to dodajmy jeszcze jedno — że przecież dla naszej wsi jest to przełom, powiedziałbym, w całym sposobie myślenia, we wszystkich nawykach. Dotychczas często się o tym mówi na przyciszonej strunie — przeważnie uczy się ta część młodzieży wiejskiej, która naukę traktuje jako drogę do wyjścia ze wsi. W olbrzymiej większości ta młodzież, która wychodzi ze wsi na naukę powyżej szkoły podstawowej, na wieś już nie wraca, ba, bardzo często wrócić nie chce. I co charakterystyczne, odnosi się również to i do tej części młodzieży, która uczy się w uczelniach rolniczych. Nawet uczelnie rolnicze w pojęciu tej młodzieży nie są drogą zdobycia wiedzy, aby ją potem przenieść i stosować w swoim rodzinnym środowisku, a przeciwnie, i w tym widzi się ścieżkę, która prowadzi do zawodu — mutatis mutandis — pozarolniczego.

Jeżeli my stawiamy dziś sprawę powszechnego obowiązku przysposobienia zawodowego, to jednocześnie uważamy, że wkładamy obowiązek na każdego człowieka na wsi i w mieście, aby miał przynajmniej ukończoną szkołę podstawową i ukończony dwuletni kurs czy szkołę przysposobienia zawodowego. To znaczy zakładamy, że musi się zmienić mentalność naszego społeczeństwa: jego nawyki, jego przyzwyczajenia, muszą się przystosować do tego, że rolnikiem, że robotnikiem można być tylko pod tym warunkiem. A przecież my wiemy, że do takiego przyzwyczajenia jest bardzo daleko, że dziś przeważnie uważa się tak potocznie, iż do wykonywania zawodu rolnika wykształcenie potrzebne nie jest, że przecież doskonale wystarczy to, czego młody chłopak czy dziewczyna nauczy się w gospodarstwie od ojca lub matki, i to daje pełne i dostateczne przygotowanie do funkcji zawodowych. I na pewno nie łatwo będzie ten wielowiekowy nawyk przezwyciężyć. Aby go przezwyciężyć, potrzeba będzie tutaj nie tylko działania władz szkolnych, potrzeba będzie działania całego społeczeństwa, wszystkich jego organizacji i instytucji, i partii politycznych, i organizacji społecznych, i gospodarczych, trzeba będzie stworzyć jakiś system warunków, również i ekonomicznych, które by w jakiś sposób preferowały, w jakiś sposób uprzywilejowywały tego właśnie, kto tę szkołę ukończył. Że to nie będzie łatwo, to wszyscy ci, którzy w naszym życiu tkwią, którzy zdają sobie sprawę z tego, z jakimi oporami przychodzi przezwyciężać zadawniałe nawyki społeczne — wiedzą, z jakim trudem to wszystko przychodzi.

Wreszcie zagadnienie upowszechnienia dwuletniego przysposobienia zawodowego w miastach stawia nas przed nieco innymi problemami. W miastach, szczególnie dużych, w miastach wojewódzkich, w miastach przemysłowych, ta młodzież, która po szkole podstawowej nie uczy się dalej, jest wprawdzie z punktu widzenia demograficznego i geograficznego łatwiej uchwytna, łatwiej dla niej stworzyć sieć takich szkół, które by ją ogarnęły, ale za to niezwykle trudno jest tę młodzież wyłowić ze szpar, jakie wielkomiejskie szczególnie życie dla niej stwarza. Drobna próba, jakiej dokonało Kuratorium Warszawskie, mówi, że takiej młodzieży, która po szkole podstawowej nie uczyła się dalej naliczono w tym roku około 600. Dlaczego tak mało, o tym za chwilę powiemy. Dostęp do tej młodzieży, jej uchwycenie, jest niezwykle trudne. Miasto stwarza wielorakie formy, w których ta młodzież znajduje dla siebie czy jakieś pozorne zatrudnienie, czy też dostatecznie atrakcyjną dla niej formę życia. Forma ta nie zawsze jest zresztą godną pochwały, aby miała dostateczną ilość podniet odciągających młodzież od szkoły. Niewątpliwie i w przyszłości, kiedy liczba młodzieży szkół podstawowych nie uczącej się dalej będzie rosła, problem trudności uchwycenia jej w miastach będzie istniał nadal. W tym roku, w tak dużym mieście jak Warszawa jest jej niewiele, a to po prostu dlatego, że zarówno bieżący, zeszłoroczny, jak i jeszcze tegoroczny rocznik absolwentów klas siódmych jest rocznikiem małym, wojennym. Dlatego w miastach olbrzymia większość, 90 nieomal procent młodzieży po szkole podstawowej, uczy się dalej, wchodzi w orbitę jakichś innych instytucji, które ją na mocy obowiązujących ustaw zmuszają do dalszego kształcenia.

W miarę, jak te roczniki będą rosły, będą rosły i problemy. Przewidujemy, że w roku 1965 takiej młodzieży w miastach będzie do objęcia szkołami przysposobienia zawodowego około 100 000. Proszę sobie przeliczyć, że trzeba będzie dla niej stworzyć około 4000 klas szkolących ją i dających jakieś elementy ogólnego przygotowania, pogłębienia tej wiedzy, jaką wyniosła ze szkoły podstawowej, i jakieś zróżnicowane, oczywiście, elementy przysposobienia zawodowego.

Chciałem jeszcze wrócić na wieś w swoich rozważaniach, ponieważ tamten problem jest o wiele trudniejszy i o wiele bardziej masowy. Jak wyglądają obliczenia? Powiadamy, że w roku 1965 młodzieży między 14 a 17 rokiem życia będziemy liczyli w Polsce ponad 2 600 000. Z tego w szkołach typu średniego, normalnych szkołach — technikach, zasadniczych szkołach zawodowych oraz w liceach ogólnokształcących będzie się uczyło ponad 500 000, resztę trzeba będzie objąć szkołami przysposobienia zawodowego. Widzimy, że dla wsi zostałby tutaj problem, który znacznie przekracza pół miliona. Jak sobie wyobrażamy rozwiązanie tego.

Chciałem tutaj zająć szanownych słuchaczy na chwilę tylko krótkim obliczeniem. Otóż zróbmy sobie tymczasem taki spekulatywny rachunek, że we wszystkich szkołach od 5 nauczycieli wzwyż na wsiach tworzymy dwuletnie szkoły przysposobienia zawodowego. Przyjmijmy również, że w części szkół o 4 nauczycielach, może w połowie takich szkół, może w nieco mniej, będziemy musieli również stworzyć dwuletnie szkoły przysposobienia zawodowego. Jeśli idzie o szkoły poniżej 4 nauczycieli, trudno jest tam przewidywać możliwość utworzenia szkół dwuletnich: z powodu ilości młodzieży w tym wieku 14—17 lat, i z powodu innych trudności. Wydaje się nam, że w szkołach mniejszych, liczących poniżej czterech nauczycieli, mogłyby takie szkoły powstawać tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach. Otóż, gdybyśmy przyjęli ten rachunek, to otrzymalibyśmy po pewnych korektywach sieciowych około 7000 punktów, w których mogłyby teoretycznie powstać dwuletnie szkoły przysposobienia zawodowego na wsi. Licząc zasięg obecnych obwodów szkolnych, tzn. 3 km promień, można by przyjąć, że ta sieć 7000 szkół przysposobienia zawodowego objęłaby swoim zasięgiem, w ramach obecnie obowiązujących norm odległościowych, około 67% ogółu młodzieży wiejskiej.

Gdybyśmy poprawili dalej i powiedzieli, że ponieważ tu idzie o młodzież starszą, młodzież już 14-, 15-, 16-, a niekiedy 17-letnią, że możemy ten promień wydłużyć, powiedzmy, do 5 km, gdybyśmy sobie powiedzieli, że można tutaj liczyć na to, iż część tej młodzieży przynajmniej mogłaby korzystać z takiego już dla tej młodzieży dostępnego i używanego często w Polsce środka lokomocji, jakim jest rower. Po tych korektach moglibyśmy przyjąć, że w zasięgu tych 7000 punktów, w których będą znajdowały się szkoły przysposobienia zawodowego, znajdzie się około 80% młodzieży. A więc procent wysoki, zwłaszcza jeśli porównamy, że jest o wiele wyższy niż obecny procent absolwentów kończących na wsi szkołę podstawową. Moglibyśmy zatem powiedzieć, że jest to pewne optimum osiągalne, które pozwala nam zasadniczą masę tej młodzieży, bo aż 80%, objąć po szkole podstawowej również dwuletnimi szkołami przysposobienia zawodowego. Oczywiście, czy taki plan jest wykonalny dla nas do 1965 roku? Nie. Nie jest wykonalny. Obliczenia nasze mówią, że maksimum, na co możemy się zdobyć do 1965 roku, to będzie stworzenie do 4500 szkół przysposobienia zawodowego na wsi z liczbą młodzieży ok. 300 000. A więc, biorąc już bardzo optymistycznie, byłaby to mniej więcej połowa tej młodzieży, którą powinniśmy według tego optymalnego rachunku, jaki przed chwilą przedstawiłem, objąć. I byłoby dobrze, szanowni obywatele i towarzysze, gdyby ten pozornie minimalny plan udało nam się do 1965 roku zrealizować. Moglibyśmy powiedzieć wówczas, że owo dwuletnie przysposobienie zawodowe i faktyczne przedłużenie obowiązku kształcenia o dwa lata, jeżeli nie stało się jeszcze powszechne i obowiązkowe, stało się już masowe i stworzyliśmy podstawy do dalszej walki o jego pełne upowszechnienie...

Skończyć z biblioteczną anomalią!

WYDAJE się rzeczą właściwą i celową podjąć sprawę czytelnictwa pedagogicznego w stolicy, od dawna już wymagającą uregulowania. Leży to w interesie szerokich rzesz nauczycielskich.

Powołana do życia w roku 1945 Centralna Biblioteka Pedagogiczna w Warszawie została w roku 1952 przemianowana na Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką i jako taka istnieje dotąd. Księgozbiór jej wynosi przeszło 21 000 dzieł z dziedziny pedagogiki i nauk pokrewnych oraz dyscyplin wiedzy objętych programem nauczania.

Obsługuje ona od początku swego istnienia głównie nauczycielstwo i pracowników oświatowych m. st. Warszawy, osoby pracujące naukowo na polu pedagogiki oraz młodzież przygotowującą się do zawodu nauczycielskiego w uczelniach stołecznych. 80% czytelników korzystających z usług Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej stanowią czytelnicy zatrudnieni w Warszawie.

Jednakże stołeczne władze oświatowe nie partycypują w żadnym stopniu w wydatkach na utrzymanie i zaopatrywanie Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej, cały trud organizacyjny i ciężar finansowy związany z działalnością tej biblioteki spoczywa na władzach oświatowych województwa warszawskiego. Stolica, jako odrębne województwo, nie posiada własnej biblioteki pedagogicznej.

Pomijając przyczyny, które doprowadziły do tej anomalii, stwierdzić trzeba, że istnienie w Warszawie 2 bibliotek pedagogicznych o identycznych zadaniach byłoby nieuzasadnione. W stolicy potrzebny jest jeden poważny, wzorowo zorganizowany i sprawnie funkcjonujący ośrodek kultury pedagogicznej w postaci Warszawskiej Biblioteki Pedagogicznej, obsługujący teren Wielkiej Warszawy i województwa warszawskiego.

Warszawska Biblioteka Pedagogiczna, obsadzona przez wysoko wykwalifikowany personel, powinna w szczególności posiadać dobrze zorganizowane, odpowiednio wyposażone i sprawnie pracujące działy:

Dział informacyjno - bibliograficzny ściśle powiązany z działalnością koferencji rejonowych oraz stołecznych i wojewódzkich ognisk metodycznych. Każda konferencja rejonowa, względnie konferencja nauczycieli-specjalistów, organizowana przez ognisko, byłaby obsłużona odpowiednią wystawką tematyczną oraz bibliografią dotyczącą tematu, który jest przedmiotem obrad. Dział ten obsługiwałby osoby pracujące naukowo w zakresie pedagogiki, nauczycieli dokształcających się, a nadto młodzież przygotowującą się do zawodu nauczycielskiego.

Dział metodyczno - instrukcyjny (z gabinetem metodycznym), którego zadaniem jest systematyczne szkolenie bibliotekarzy zarówno bibliotek szkolnych (wspólnie z wizytatorem bibliotek), jak i pedagogicznych.

Dział zagraniczny, zaopatrzony w podstawowe dzieła i czasopisma pedagogiczne wydawane za granicą, pozostający w łączności z Polskim Komitetem do Spraw UNESCO i z Ośrodkiem Rozpowszechniania Zagranicznych Wydawnictw Naukowych PAN, oraz z głównymi bibliotekami pedagogicznymi w Związku Radzieckim, w Czechosłowacji, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Szwajcarii, we Francji w Niemczech Zachodnich i in. Stosunki te mogłyby się wyrażać np. w w

Z książek

Chrzest Polski

JERZY DOWIAT: Chrzest Polski, W-wa 1958, Wiedza Powszechna, s. 196.

WYDANA niedawno książka Jerzego Dowiata, pracownika Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, a zarazem wieloletniego i doświadczonego pedagoga, jest pierwszą pozycją popularnonaukową związaną tematycznie z obchodami Tysiąclecia państwa polskiego. Sprawa przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa należy w tym zakresie do zagadnień węzłowych, jednakże przez wielu badaczy oraz autorów podręczników nie zawsze należycie oświetlanych. Stąd omawiana praca mimo popularnego ujęcia kwestii posiada charakter pionierski i z tym większą uwagą musi być odnotowana.

Autor podważa pogląd, wedle którego przyjęcie przez Polskę chrześcijaństwa w obrządku łacińskim miało wpłynąć na zahamowanie kultury narodowej, w szczególności piśmiennictwa. Jego zdaniem, była ona dość silna na to, by zasymilować nowe prądy i rozwijać się nadal. Co więcej, można zauważyć, że w szeregu krajów, w których chrześcijaństwo obrządku łacińskiego rozwijało się, np. w Skandynawii, takie zahamowanie nie nastąpiło.

Zapanowanie nowej religii w Europie południowej i zachodniej stało się faktem dokonanym, z którym chcąc czy nie chcąc musiały się liczyć te państwa, które na arenę polityczną wchodziły nieco później od tych, które zetknęły się z sukcesją rzymską. W tych ostatnich kościół zaczął bardzo szybko odgrywać poważną rolę w cementowaniu jedności ideologicznej nowych państw, podtrzymywaniu władzy panujących i nowego porządku feudalnego, a także przyczyniał się w oparciu o tradycje rzymskie i greckie do rozwoju kultury i oświaty. W ukształtowanych wówczas poglądach politycznych państwa niechrześcijańskie nie brane były w ogóle pod uwagę. Co więcej, w stosunku do nich nową wiarę zaczęto stosować jako środek do politycznego podporządkowania. Postępowało tak np. Cesarstwo w stosunku do Słowian połabskich.

W takiej sytuacji przed władcą nowopowstającego wczesnofeudalnego państwa polskiego — Mieszkiem I stanąć musiał problem stosunku do nowej wiary, tym bardziej iż jej wpływy sięgały już, dzięki Cyrylowi i Metodemu, Małopolski. Jeżeli w dotychczasowych opracowaniach przeważał pogląd, że ochrzczenie Polski nastąpiło w wyniku dążenia do zapobieżenia agresji niemieckiej, autor omawianej pracy stara się pokazać głębsze korzenie tej decyzji Mieszkowej. Zabezpieczyć przed agresją mógł już formalny chrzest samego władcy i podporządkowanie kraju biskupom niemieckim, jak to np. miało miejsce u Słowian połabskich. Tymczasem, jak wiemy, Mieszko rozpoczął systematyczną akcję wprowadzenia nowej religii. Przyczyny, które złożyły się na tę decyzję, można — zdaniem J. Dowiata — przedstawić jak następuje:

1 — nowa religia w przeciwieństwie do lokalnych kultów pogańskich pomagała przy scementowaniu świeżo połączonych w jedno państwo plemion; 2 — stanowiła ona silną podporę ideologiczną i polityczną dla nowych władców zarówno w stosunkach wewnętrznych (król namaszczonem bożym) jak i zewnętrznych (zdobywanie pozycji w ówczesnym świecie); 3 — związana jak najściślej z państwem aż do końca XII w. hierarchia kościelna niosła wydatną pomoc przy budowie nowego aparatu państwowego, zajmując w nim czołowe stanowiska kanclerzy i doradców oraz wysłanników dyplomatycznych; 4 — wreszcie — za pośrednictwem kościoła zetknęła się Polska bliżej z tradycjami kultury rzymskiej.

Rok 966 w tym procesie był momentem początkowym, w którym nastąpił osobisty chrzest Mieszka i co najwyżej jego dworu. Po nim dopiero nastąpił proces budowy organizacji kościelnej, zakończony w swych zasadniczych zrębach w momencie uzyskania przez Polskę własnej metropolii, tj. w 1000 roku. Wreszcie penetracja nowej religii do najszerszych mas przeciągnęła się co najmniej do wieku XIII.

Na kanwie przedstawionych tu założeń ogólnych rozwinął autor barwną, świetnym stylem napisaną opowieść o tym, jak wyglądała Polska pogańska, jaką rolę w dziejach Słowian odegrała misja Cyryla i Metodego, po co, w jakich warunkach i w jaki sposób wprowadzono chrześcijaństwo do Polski oraz jak się ono tu rozwijało. Tok wykładu, raz po raz sięgającego do porównań z sąsiednimi państwami słowiańskimi, uzupełniają liczne fragmenty źródeł kronikarskich polskich i obcych oraz dobrze dobrany materiał ilustracyjny. Do najlepszych bodaj rozdziałów książki należy opis zorganizowanej przez Chrobrego misji pruskiej prowadzonej przez św. Wojciecha.

Bogactwo zawartego w omawianej pracy materiału, mimo że jest to tylko książka popularnonaukowa, sprawia, że powinni z niej skorzystać nie tylko nauczyciele, pracownicy oświatowi, a także i niejeden pracownik naukowy, ale również szersze kręgi czytelnicze, a wśród nich młodzież klas licealnych.

STANISŁAW RUSSOCKI

Kol. Bronisław Lewicki

W dniu 6 kwietnia 1958 r. zmarł w Grodzisku Maz., Kol. Bronisław Lewicki. Do ostatnich chwil swego życia, zmarły był czynnym członkiem naszego Związku. Prowadził Kasę Zapomogowo-Pożyczkową. Był członkiem Komisji dla spraw emerytów przy Zarządzie Głównym. Tą drogą chcemy złożyć hołd tej skromnej ale pięknej postaci za jego trud, serce i pracę.

Cześć Jego pamięci!

ODDZIAŁ POWIATOWY ZNP
Grodzisk Mazowiecki

Uczymy się języków obcych

CZYM jak czym ale znajomością języków obcych nie bardzo chyba możemy się chwalić. Potrzeba było dopiero festiwalu młodzieży w Warszawie, abyśmy mogli sobie ten smutny fakt w pełni uzmysłowić. To właśnie festiwal stał się tym bodźcem, który pchnął całe masy, przede wszystkim młodzieży, na wszelkiego rodzaju kursy językowe powstające w owym czasie niczym grzyby po deszczu. Ale wśród instytucji organizujących nauczanie języków obcych (a jest ich przeszło 100) tylko nieliczne posiadają warunki i kwalifikacje do postawienia tej pracy na odpowiednim poziomie naukowym, zapewniającym uczestnikom ciągłość nauki i uzyskanie pomyślnych wyników. Znakomita większość została zorganizowana przez zakłady pracy traktujące prowadzenie kursów jako zajęcie uboczne.

Spółdzielnia „Lingwista" rozpoczęła w bież. roku szkolnym pracę na kilkudziesięciu kursach przeznaczonych dla dorosłych, młodzieży i dzieci, obejmując swym zasięgiem w początkowym okresie Warszawę i okolice. Na kursy zapisało się ogółem około 6,5 tys. osób. W bież. roku zorganizowano nauczanie tylko tych języków, na naukę których zgłosiła się odpowiednia ilość kandydatów, tj. angielskiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego i hiszpańskiego. Nauka trwa 4 lata i dzieli się na kurs podstawowy obejmujący dwa pierwsze lata oraz kurs wyższy — dwa następne — poświęcony konwersacji i specjalizacji w zakresie zawodów lekarzy, inżynierów, techników, ekonomistów i in. Każdy rok nauki dzieli się na 2 semestry po około 70 godzin nauki w każdym semestrze. Zajęcia prowadzą najlepsi lingwiści przy zastosowaniu najnowocześniejszych metod i pomocy naukowych. Opłaty za naukę wynoszą: na kursie podstawowym 350 zł za semestr, na kursie wyższym 560 zł, tj. średnio 5 zł za 1 godzinę wykładu.

Ukończenie dwuletniego kursu podstawowego umożliwia słuchaczowi opanowanie znajomości języka obcego w mowie i piśmie w stopniu pozwalającym na swobodne czytanie i rozumienie łatwiejszych tekstów oraz na bezpośrednie porozumiewanie się.

Przynajmniej raz w miesiącu odbywają się konferencje nauczycieli poświęcone omówieniu zagadnień programowych i metodycznych, przeprowadzane są lekcje pokazowe, hospitacje zajęć przez instruktorów językowych. Wydział Pedagogiczny wydaje raz w miesiącu specjalny biuletyn zawierający materiały pomocnicze, aktualne informacje i wskazówki. Cały ten arsenał środków zmierzających do podnoszenia kwalifikacji nauczyciela i do szukania nowych coraz lepszych metod nauczania świadczy o dużych ambicjach zespołu i poważnym traktowaniu swoich obowiązków.

W styczniu zakończył się pierwszy semestr. Spółdzielnia może przystąpić do podsumowania wyników i wytyczenia sobie planów na przyszłość. Jak się okazuje, wyniki przeszły oczekiwania samych spółdzielców. Kiedy we wrześniu 1958 r. przystępowano do pracy w warunkach niełatwych, bo jeszcze w toku prac organizacyjnych, przyszłość nie przedstawia się zbyt różowo. Zasada samowystarczalności finansowej, na jakiej oparta jest cała działalność spółdzielni, nie pozwalała na ustalenie niskich opłat za naukę umożliwiających korzystanie z kursów wszystkim chętnym. Okazało się jednak, że zgłoszeń było aż nadto jak na początek. Znaleźli się wykładowcy, znalazły się lokale i praca ruszyła. Już po upływie pierwszego semestru widać, że spółdzielnia daje sobie ze wszystkim doskonale radę, że się będzie w szybkim tempie rozwijać.

Jakie są plany na przyszłość? W drugim semestrze spółdzielnia powiększa liczbę nauczanych języków o język norweski. Istnieją realne projekty zorganizowania wczasów językowych, wycieczek zagranicznych do krajów, których języki cieszą się na kursach największym powodzeniem, a więc do Niemiec, Anglii i Francji. W lokalu klubu studenckiego „Hybrydy", w którym „Lingwista" zadomowił się na prawach sublokatora, zorganizuje się kilkanaście grup konwersacyjnych i zajęcia o ściśle klubowym charakterze, a więc wyświetlanie filmów, wieczory towarzyskie z recytacjami i śpiewem — wszystko w językach obcych. Projektuje się też otwarcie biblioteki i czytelni książek i czasopism obcojęzycznych, urządzania wystaw obrazów, książek itp. eksponatów obrazujących kulturę i folklor poszczególnych krajów.

Ciekawy jest projekt zorganizowania w okresie letnim specjalnych kolonii językowych dla dzieci w wieku przedszkolnym. I tu trzeba podkreślić, że Spółdzielnia specjalizuje się niejako w nauczaniu dzieci najmłodszych. Ważnym momentem świadczącym o pomyślnym rozwoju spółdzielni jest projekt obniżenia już w drugim semestrze opłaty o 50 zł.

Projekty na dalszą przyszłość zmierzają w kierunku rozszerzenia terenu działania na wszystkie miasta wojewódzkie oraz organizowania kursów korespondencyjnych. Niezależnie od tych ambitnych planów Spółdzielnia będzie się starać nieustannie wzbogacać metody nauczania poprzez szukanie nowych atrakcyjnych form.

Szybki rozwój Spółdzielni postawił przed nią szereg trudności, na których pokonanie trzeba będzie niemałych wysiłków i nieco więcej czasu. Przede wszystkim potrzeba obszerniejszego lokalu nie tylko na pomieszczenie biur, lecz i na organizowanie prac o charakterze klubowym. Lokal klubu „Hybrydy" wkrótce przestanie wystarczać.

To, że tak wiele ludzi garnie się do nauki języków obcych, jest niewątpliwie zjawiskiem dodatnim świadczącym o ambicji nie pozwalającej nam pozostawać w tyle za innymi narodami. Spółdzielnia wprawdzie cieszy się życzliwością władz, ale to nie umniejsza, niestety, jej kłopotów ze zdobyciem lokali. Trzeba jej w tym pomóc. Dalszy pomyślny rozwój spółdzielni pozwoli na niższe skalkulowanie opłat, a co za tym idzie — na szersze upowszechnienie nauczania języków obcych.

DANUTA SOKOLNICKA

Na marginesie nowego regulaminu klasyfikowania uczniów

W DZIENNIKU Urzędowym Ministerstwa Oświaty Nr 13 z dnia 10 grudnia 1958 r. pod pozycją 208 ukazał się nowy regulamin klasyfikowania uczniów w szkołach ogólnokształcących.

Potrzebę tego regulaminu szkoły dawno odczuwały. Dotychczasowe przepisy (zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 3 lutego 1954 r.) stwarzały pod tym względem niejasności w szczegółości co do egzaminów poprawkowych i ocen z przedmiotów artystycznych.

Nowy regulamin stawia sprawę jasno i życiowo. Nie każdy uczeń posiada uzdolnienia artystyczne czy odpowiednie walory budowy fizycznej. Dlatego regulamin przewiduje, że przy ocenach z rysunku, pracy ręcznej, śpiewu, wychowania fizycznego trzeba brać pod uwagę przede wszystkim staranność i pilność w zdobywaniu umiejętności z danej dziedziny.

Sądzę, że te same kryteria trzeba brać przy ocenie z muzyki w liceach pedagogicznych, bo taka jest myśl przewodnia regulaminu.

Dodatnią cechą regulaminu są szczegółowe przepisy określające uprawnienia nauczyciela przedmiotu, kierownika i dyrektora, rady klasowej i rady pedagogicznej — usuwa to jakąkolwiek dowolność lub nacisk na kierownika czy też czynników pozaszkolnych (komitetu rodzicielskiego).

Z uczuciem pełnego zadowolenia powitało nauczycielstwo § 13. Według tego paragrafu uczeń liceum, który otrzymał ze sprawowania ocenę niedostateczną, zostaje skreślony z listy uczniów szkoły.

Uczeń szkoły podstawowej, który otrzymał ocenę niedostateczną ze sprawowania, powinien być skierowany za zgodą inspektora oświaty do komisji selekcyjnej, która zadecyduje o dalszej nauce ucznia (§ 12 p 2 litera d).

Przepisy § 12 i 13 wzmacniają autorytet szkoły i nauczyciela i będą hamulcem dla elementów destrukcyjnych.

Do tego czasu szkoła była bezsilna wobec uczniów, dla których środki pedagogiczne były niewystarczające.

Dzięki paragrafom 12 i 13 szkoła otrzymała sankcje, które pozwolą w bardziej przekonywający sposób dla uczniów i rodziców stosować środki zaradcze.

W tej sprawie decydującym czynnikiem powinno być dobro szkoły i ogółu uczniów. Będzie lepiej, jeśli szkoła uwolni się od ucznia zanarchizowanego i zdemoralizowanego, wzmocni dyscyplinę wychowawczą i dyscyplinę pracy, a tym samym uzyska lepsze wyniki w wychowaniu i nauczaniu.

Należy jednak przestrzec przed zbyt pochopnym stosowaniem tych przepisów. Można je dopiero stosować po wyczerpaniu wszelkich środków pedagogicznych.

Pozytywną stroną regulaminu jest możność wyznaczenia poprawek. Jest to korzystne zarówno dla ucznia, jak i nauczyciela. Daje to całkowitą możliwość zbadania zakresu wiadomości i usuwa przypadkowość na skutek chwilowego osłabienia w pracy ucznia, występującego w związku z przepracowaniem lub „zakuciem".

Poprawka daje możność spokojnego przygotowania się do egzaminu i spokojnego odpytania i sprawdzenia stopnia opanowania wiadomości.

Mimo tych zalet regulamin stwarza również pewne niejasności. Paragraf 26 p. 1 mówi, że egzamin poprawkowy ma się odbyć w ciągu tygodnia nowego roku szkolnego. Paragraf 20 p. 2 mówi: „Po feriach w terminie 10-dniowym od rozpoczęcia roku szkolnego rada pedagogiczna podejmuje decyzję w sprawie promowania względnie ukończenia szkoły".

Z tych przepisów wynika pewna dowolność:

a) Uczeń może być pytany pierwszego lub drugiego dnia po rozpoczęciu roku szkolnego, a może być również pytany dnia siódmego. Jeśli uzyska promocję, jest w porządku, jeśli nie uzyskał, ojciec może zgłosić pretensję, dlaczego nie dano mu tych kilku dni czasu na lepsze przygotowanie. Będzie przez skargi dochodził swych praw.

2) Czy dzień ustala nauczyciel sam, czy w porozumieniu z uczniem? Autorytet szkoły wymaga żeby wyznaczył nauczyciel.

3) Jak ma postąpić kierownik czy dyrektor, jeśli ojciec lub opiekun zażąda, by jego syn lub córka zdawała egzamin poprawkowy w ostatnim dniu terminu?

4) Do której klasy ma uczeń uczęszczać do czasu złożenia egzaminu, do tej, w której otrzymał poprawkę, czy następnej, czy też ma nie chodzić na lekcję, a tylko przygotowywać się do egzaminu?

Pytania na pierwszy rzut oka wydają się nieistotne. A jednak mogą stwarzać precedensy, szczególniej u rodziców złośliwych.

Dlatego należałoby bardziej sprecyzować § 20 p. 2 i § 26 p. 1.

JÓZEF SOBIERAJ
Lublin

FAKTY OPINIE LICZBY

PRZYGOTOWANIE DO KOLONII LETNICH

Plan organizacji kolonii letnich przewiduje w bieżącym roku objęcie akcji kolonii na 900 tys. dzieci (o 130 tys. dzieci więcej niż w roku ub.). 540 tys. dzieci wyjedzie do stałych ośrodków, 150 tys. spędzi część ferii letnich w obozach, 170 tys. na półkoloniach i wczasach w mieście.

Państwo wyda na tegoroczną akcję kolonijną 412 milionów złotych.

OFIARNOŚĆ SPOŁECZNA

Społeczeństwo nasze, obok świadczeń na rzecz budowy szkół Tysiąclecia, przekazuje pieniądze na szereg innych społecznych przedsięwzięć.

I tak: na Dom im. Matysiaków zebrano już ponad 3,2 miliona złotych, na Fundusz Grunwaldzki ponad 6 milionów złotych, na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy — ponad 1 miliard 700 milionów. Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy finansował m. in. budowę 400 szkół.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

Związek Młodzieży Socjalistycznej liczy już około 225 tysięcy członków. Do ZMS należy 132 tys. robotników, 43 tysiące pracowników umysłowych, 45 tysięcy uczniów i ponad 3 tysiące studentów. Około 45% członków to młodzież w wieku od 17 do 20 lat.

LIGA PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA

Liga Przyjaciół Żołnierza jest jedną z najbardziej masowych organizacji społecznych w Polsce. Zrzesza ona obecnie ponad 900 tys. członków w 18 tysiącach kół. 890 klubów skupia przeszło 41 tysięcy członków.

W ramach LPŻ działa 600 plutonów Przysposobienia Techniczno-Wojskowego grupujących 17 tysięcy młodzieży. Jednym z głównych zadań LPŻ w chwili obecnej jest szkolenie motorowe młodzieży w wieku przedpoborowym.

SKUTKI „BIAŁEGO SZALEŃSTWA"

Zb. Tusiewicz obliczył, że w ciągu 10 lat uległo wypadkom narciarskim w Polsce — 11 666 osób. Przeciętny okres leczenia jednego wypadku wynosi 6 tygodni — skutki wypadków to strata 1 320 lat pracy.

Najwięcej wypadków narciarskich zdarza się w Zakopanem — 75%, w Bielsku — 13%, na pozostałych terenach — 9%.

Wśród osób ulegających wypadkom jest 63% mężczyzn i 37% kobiet.

Najczęściej spotykane kontuzje to: złamania kostki — 22%, skręcenie stawu skokowego — 17%, złamanie kości podnóża — 9%.

POPULARNOŚĆ FILMÓW

Centrala Wynajmu Filmów poinformowała o popularności filmów wyświetlanych w Polsce. Największą popularnością cieszą się następujące filmy: francuski „Ali Baba", amerykański „Syn hrabiego Monte-Christo", francusko-szwedzki „Czarownica", francuski „Czerwone i czarne", amerykański „Człowiek w żelaznej masce", francuski „Królowa Margote" i polski „Kanał". Wysoką frekwencję widzów osiągnął również film polski „Kapelusz pana Anatola".

Ostatnio Centrala Wynajmu Filmów zakupiła 143 nowe filmy. Wśród nich jest 40% dramatów współczesnych, 21% filmów scenaryjnych, 16% komedii itd.

Wciąż mało mamy dobrych filmów dla młodzieży.

CO INTERESUJE DZIEWCZĘTA BRYTYJSKIE?

Jak wykazały badania, w żeńskich szkołach brytyjskich coraz mniejszą popularnością cieszą się „kursy pielęgnowania niemowląt", oraz „psychologii dziecka". Natomiast z coraz większym zainteresowaniem omawia się zagadnienia „obsługi samochodów" oraz „pierwszą pomoc w wypadkach samochodowych".

12 GROSZY NA 1 MIESZKAŃCA WSI

„Trybuna Ludu" podała, że mieszkaniec wsi wydawał w ubiegłym roku przeciętnie 12 groszy na książki rolnicze Pismo „Przysposobienie Rolnicze" czyta co czwarty członek Związku Młodzieży Wiejskiej, a fachowe miesięczniki są prawie w ogóle wśród młodzieży nieznane.

SPADEK SPOŻYCIA ALKOHOLU W POLSCE

W 1958 roku wypiliśmy o 7,3 miliona litrów spirytusu (przeliczając na czysty spirytus wszelkiego rodzaju wódki) mniej niż w 1957 roku.

W miastach spożycie alkoholu spadło o 6,2%, na wsi zaś o 12,3% (trudno jest ustalić o ile wzrosła na wsi w tym czasie produkcja samogonu).

Planiści przewidują, że spożycie alkoholu w przeliczeniu na spirytus spadnie w 1959 roku do 72 milionów litrów (w 1958 roku wynosiło 74,3 miliona litrów).

WALKA Z ALKOHOLIZMEM W ZSRR

Nikita Chruszczow w końcowym przemówieniu na XXI Zjeździe KPZR omówił sprawę walki z alkoholizmem w ZSRR. Stwierdził on, co następuje:

„Niektórzy delegaci na Zjazd potępili w swoich przemówieniach zjawisko pijaństwa i stawiali sprawę wzmożenia walki z tym złem, walki z pędzeniem samogonu. Producenci samogonu nie tylko marnują cukier, zboże i inne artykuły, nie tylko spekulują, lecz upijają ludzi o słabej woli, zatruwają ich organizm, ponieważ samogon zawiera wiele oleju fuzlowego.

Uważam, że propozycje w sprawie wzmożenia walki z pijaństwem i pędzeniem samogonu są słuszne i Zjazd poparł towarzyszy, którzy propozycje te wysunęli. Dobrze byłoby, gdyby Komitety Centralne partii komunistycznych i rady Ministrów Republik Związkowych poświęciły tej sprawie więcej uwagi, nakreśliły konkretne posunięcia w walce z nadużyciami w dziedzinie napojów alkoholowych, w walce z domorosłymi gorzelnikami, z tymi „chemikami", którzy wyrządzają poważną szkodę zdrowiu ludzi i szkodzą społeczeństwu.

Sądzę, że w republikach należałoby przygotować projekty ustaw w tej sprawie i poddać je pod dyskusję mas pracujących. Po przedyskutowaniu tych projektów należałoby uchwalić ustawy, które przewidywałyby surowe sankcje wobec tych, którzy popełniają nadużycia w dziedzinie napojów wyskokowych i dopuszczają się naruszenia porządku publicznego, a zwłaszcza wobec tych, którzy trudnią się pędzeniem samogonu. Jesteśmy pewni, że ludzie pracy każdej republiki zaaprobują posunięcia w zakresie wzmożenia walki z pijaństwem i pędzeniem samogonu".

INSPEKCJA I NADUŻYCIA

Państwowa Inspekcja Handlowa przeprowadziła w 1958 roku 31,7 tys. inspekcji w placówkach handlu państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Skontrowano 25% sklepów uspołecznionych w miastach i 10% na wsi.

Kontrolerzy PIH wykryli prawie 20 tysięcy różnego rodzaju nadużyć gospodarczych. Najwięcej nadużyć dokonują nieuczciwi pracownicy handlu wiejskiego.

(ICZ)

POMOCE SZKOLNE

do nauki geografii i matematyki

GEOGRAFIA — **przyrząd do mierzenia wysokości słońca** — **cena 272 zł**

MATEMATYKA — **Przyrząd do nauki o procentach** — **cena 479 zł**

MATEMATYKA — **czworokąt zmienny** — **cena 260 zł**

ŻĄDAĆ w punktach CEZAS lub

WYRÓB POMOCY SZKOLNYCH
Kociszewski, Otwock ul. Krakowska 6

U naszych przyjaciół

MOSKWA — Kołchozy obwodu Rostowskiego (Don) podjęły zobowiązania, że w roku 1959 wybudują własnym sumptem 150 nowych szkół. W ciągu planu 7-letniego wybuduje się w tym obwodzie ze środków kołchozowych 300 nowych szkół z internatami na 70 000 młodzieży. („Uczitielskaja Gazieta").

BERLIN — W Rostocku powstaje Muzeum Politechniczne organizowane przez miejscowy Gabinet Pedagogiczny (odpowiednik b. ODKO). Muzeum będzie poświęcone problematyce morskiej (Rostock jest portem NRD). W jego przygotowaniach biorą aktywny udział robotnicy miejscowej stoczni. („Deutsche Lehrerzeitung").

PEKIN — W ciągu ubiegłego roku liczba szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych w Chinach uległa dwunastrokrotnemu zwiększeniu. Tylko w 9 miesiącach 1958 roku wyuczyło się czytania i pisania 109 milionów ludzi, to znaczy czternaście razy więcej niż w całym roku 1957.

ZAGRZEB — W ostatnich latach wielkie postępy uzyskano w Republice Chorwackiej w dziedzinie upowszechnienia szkoły ośmioletniej. W tej chwili 97,4 proc. dzieci w wieku szkolnym zostało już objętych nauczaniem w zakresie pełnych ośmiu klas. („Skolske Novine").

(mk)

złote MYŚLI srebrne brązowe

„Za głównych wychowawców uważam panującą formę rządów i obyczaje przez nią wytworzone. Nauczyciele i uczniowie są w równej mierze podporządkowani tym wychowawcom".

Helvetius

„Każdy z nas ma trochę za dużo wiary we własne przekonania, a trochę za mało szacunku dla cudzych".

B. Prus

„Istnieją tylko dwa rodzaje czarujących ludzi: ci, co wiedzą wszystko i ci, co nie wiedzą nic".

O. Wilde

„Niejeden, komu się wydaje, że umie mówić, po prostu nie umie milczeć".

Epicharm

„Kozła strzyże się z tyłu, konia z przodu, a głupiego ze wszystkich stron".

(przysłowie żydowskie)

OBJAŚNIENIA: HELVETIUS Claude Adrien (1715—1771) — francuski filozof, materialista; WILDE Oscar Fingal O'Flahertie Wills (1854—1900) — irlandzki poeta i dramaturg; EPICHARMUS z Kos — komediopisarz grecki z V wieku przed n.e.

Z działalności wydawniczej „Naszej Księgarni"

MÓWIĄC o planach wydawniczych „Naszej Księgarni" na rok 1959, wspomnieć należy, że wydawnictwo to od początku swego istnienia, to jest od 38 lat współpracuje ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

Początkowa działalność „Naszej Księgarni" rozwijała się w kierunku wydawania książek pedagogicznych potrzebnych do szybkiego przygotowania kadr nauczycielskich. I wtedy to u progu pierwszej niepodległości wydawnictwo zainicjowało i wydawało trzy duże cykle: „Bibliotekę dzieł pedagogicznych", „Z praktyki szkolnej" oraz „Bibliotekę samokształceniową". Jednocześnie „Nasza Księgarnia" zaczęła specjalizować się w wydawaniu książek i czasopism dla dzieci i młodzieży oraz utworów dla teatru szkolnego. W następnych latach przystąpiono do wydawania podręczników szkolnych i czasopism pedagogicznych.

Od roku 1954 „Nasza Księgarnia" upaństwowiona i przekształcona w Państwowe Wydawnictwo Literatury Dziecięcej specjalizowała się w tym kierunku, skupiając pisarzy dziecięcych i dobrych grafików. Obecnie „Nasza Księgarnia" produkuje 75 proc. literatury dziecięcej i młodzieżowej w kraju.

Rok 1958 był przełomowy w zamierzeniach wydawniczych „Naszej Księgarni". Ponowne pośrednie powiązanie wydawnictwa ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego postawiło je wobec potrzeby tworzenia nowych działów, aby pomóc nauczycielowi w jego pracy nad podnoszeniem wiedzy fachowej i ogólnej.

*

Zwróciliśmy się do dyrektora „Naszej Księgarni", Tadeusza Parnowskiego z zapytaniem „Jakie są plany wydawnicze na rok 1959? Otrzymaliśmy odpowiedź, że działalność wydawnicza w bieżącym roku rozwija się w oparciu o strukturę organizacyjną i całą działalność wydawniczą z ubiegłego roku. Dyr. Parnowski przedstawia przede wszystkim zgromadzone w jego gabinecie książki dziecięce i młodzieżowe wydane przez „Naszą Księgarnię" w 1958 roku. Zgrupowane w ten sposób — estetyczne, barwne... po prostu „rwą oczy". Nie podobna pisać o każdej, chociaż każda jest pozycją pedagogicznie wartościową. Przede wszystkim jednak zwraca uwagę szczególnie wartościowy pod kątem pracy przedszkola — cykl „Świat w obrazach", „Historyjek w obrazach", bardzo estetyczny i wartościowy dydaktycznie cykl tzw. „Książeczek lakierowanych" na grubym kartonie oraz cykl „Atlasików przyrodniczych".

W serii książek dla najmłodszych przewiduje się wydanie szeregu pozycji o tematyce historycznej oraz o problematyce wychowawczo-społecznej. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę wychowawców młodzieży na dwie pozycje wydane w ub. roku. „Dziewczęta szukają drogi" E. Jackiewiczowej i Sałaburskiej „Spotkanie z diabłem". Seria młodzieżowa obejmuje również około 30 pozycji książek popularnonaukowych z różnych dziedzin.

Istniejące już i mające powstać szkolne kółka teatralne otrzymają 8 pozycji (w r. 1958 ukazały się trzy) niestety wszystkie tylko dla klas młodszych.

Książki dla dzieci i młodzieży wydawane w „Naszej Księgarni", w dużych ilościach zapotrzebowane są za granicę. Z całkowitym zachowaniem szaty graficznej tłumaczone są na języki: holenderski, angielski, węgierski. Dr T. Parnowski oświadcza, że na rynku światowym należą do najestetyczniejszych.

Zadajemy dalsze pytanie, w jaki sposób bada się potrzeby i przydatność wydawanej literatury dziecięcej i młodzieżowej. Dyr. T. Parnowski, sam wieloletni nauczyciel polonista i dyrektor szkoły, odpowiada, że poza fachową pedagogiczną obsadą działów — „Nasza Księgarnia" opiera się o współpracę z nauczycielstwem, a więc odbywają się specjalne konsultacje ze szkołami i nauczycielstwem, ponadto specjalistyczne konferencje w Ministerstwie Oświaty. W roku 1959 „Nasza Księgarnia" razem z Katedrą Pedagogiki UW rozpoczyna badania nad czytelnictwem dziecięcym.

Jeśli chodzi o czasopisma dla dzieci i młodzieży „Miś", „Świerszczyk", „Płomyczek", „Płomyk", „Młody Technik" — „Nasza Księgarnia" powinna zwiększyć nakłady każdego z pisemek, gdyż zapotrzebowanie ciągle się zwiększa.

*

W dalszym ciągu rozmowy otrzymujemy od dyr. T. Parnowskiego informacje dotyczące działalności wydawniczej nowozorganizowanego działu pedagogicznego. Dział wydawnictw pedagogicznych ma służyć teorii nauczania i wychowania oraz przyjść z pomocą nauczycielowi w codziennej jego praktyce. Zamiary działu idą również w kierunku eksperymentowania w zakresie podręczników dla szkół różnego typu, a także dla samokształcenia. Dział pedagogiczny zakłada najbliższe współdziałanie z inicjatywą nauczycieli, w związku z czym rozszerzać będzie ramy swoich zamierzeń w miarę potrzeb.

Ogólnie planuje się w r. 1959 wydanie: monografii pedagogicznych, leksykonu nauk pedagogicznych, encyklopedii wychowania. Zainicjowano również na bieżący rok edycję „Biblioteki nauczyciela" około 300 tomów z zakresu filozofii, psychologii, socjologii, literatury pięknej itp.

W najbliższych dniach, jako pierwsza książka działu pedagogicznego ukaże się „Aktualne zagadnienia wychowawcze" — Bogdana Suchodolskiego. W druku również jest już praca Aleksandra Kamińskiego o samorządzie uczniowskim.

Dział wydawnictw pedagogicznych w ścisłej współpracy z wydziałem pedagogicznym Związku Nauczycielstwa Polskiego rozpoczął już wydawanie czasopism pedagogicznych, a więc wyszły już dwa numery biuletynu „Konferencje Rejonowe". W pierwszych dniach stycznia ukazał się pierwszy numer „Psychologii Wychowawczej", wkrótce zacznie wychodzić „Przegląd Historyczny", „Ruch Pedagogiczny" oraz czasopisma dotyczące wychowania estetycznego.

Na zakończenie dyr. T. Parnowski informuje, że Ministerstwo Kultury powołało przy „Naszej Księgarni" Radę Pedagogiczną, w skład której wejdą literaci, nauczyciele, działacze Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przewodnictwo Rady prawdopodobnie obejmie prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego dr Teofil Wojeński.

M. RAPACKA

Konkurs „Świata Młodych"

Redakcja „Świata Młodych", Główna Kwatera Harcerstwa oraz Wydawnictwo Harcerskie ogłaszają KONKURS OTWARTY na teksty estradowe (wesołe skecze, monologi, małe formy sceniczne wszelkiego rodzaju, wiersze satyryczne, fraszki), które mogą być wykorzystane przez młodsze drużyny harcerskie (wiek 10-15 lat) w ich pracy kulturalnej (ogniska, zajęcia świetlicowe).

W konkursie mogą brać udział autorzy tekstów nadesłanych do dn. 15 IV. 1959 r. na adres redakcji „Świata Młodych" — Warszawa, ul. Mokotowska 24. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 1 czerwca 1959 r. w Międzynarodowym Dniu Dziecka.

Nadesłane teksty powinny być opatrzone godłem. Do tekstów należy dołączyć zamkniętą kopertę zawierającą godło, nazwisko i imię oraz adres autora.

Redakcja „Świata Młodych" zastrzega sobie pierwszeństwo druku utworów nagrodzonych i wyróżnionych, a Wydawnictwo Harcerskie pierwszeństwo publikacji książkowych.

Pierwsza nagroda wynosi	**— 10 000 zł**
dwie drugie po	**— 4 000 zł**
trzy trzecie po	**— 3 000 zł**
i trzy wyróżnione po	**— 1 000 zł**

Sąd konkursowy zastrzega sobie nieprzyznanie I nagrody i rozdzielenie tej sumy na nagrody dalszych stopni.

W skład sądu konkursowego wchodzą: przedstawiciele Związku Literatów Polskich, Sztabu „Ognisko" Głównej Kwatery Harcerstwa, Wydawnictwa Harcerskiego i Redakcji „Świata Młodych".

Uwaga, kierownicy szkół

Zakład Zdobniczy Spółdzielni Inwalidów

„INGROM"

Warszawa, ul. Białostocka 32

oferuje:

Tarcze szkolne

haftowane jedwabiem, format znormalizowany

Tarcze „miniaturki"

na galowe bluzeczki dziewczęce, koszulki gimnastyczne, fartuszki (biały jedwab)

Artystyczne wykonanie, wysoka jakość, obok numeru możliwość wyhaftowania nazwy miejscowości. Możliwość haftu w kilku kolorach.

Na żądanie wysyłamy wzory.

Zamówienia pisemne realizujemy pocztą w terminie do 30 dni

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Cena „Głosu Nauczycielskiego" w prenumeracie kwartalnej zł 8, półrocznej zł 16, rocznej zł 32,20. Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Ogłoszenia należy nadsyłać do redakcji „Głosu Nauczycielskiego", Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Wydaje i administruje „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Tel. 6-10-11. Druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Kat. pap. kl. VII, [illegible] 168—126. Zam. 284 A-34

Zmarli

**Dnia 24 listopada 1958 r. zmarł w wieku lat 54 kol. Stanisław ZEBROWSKI kierownik Szkoły Podst